

TYGODNIK ILLUSTROWANY

NOC UCHODZĄCA
Salon paryski 1909



ZYGMUNT
ANDRYCHIEWICZ

HENRYK NUSBAUM:

NA NUTĘ EKKLESIASTES.*)

IV.

1. A wielka z wyższej uczelni wychodziła ciżba uczniów, a starsi z pośród nich, zoczywszy kaznodzieję, odezwali się do towarzyszków swoich: Oto idzie przeciw nam kaznodzieja, pokłon mu złożmy, a zapytajmy, co też myśli o wiedzy i mądrości.

2. I kiedy zbliżyli się do kaznodziei, rzekli: Bądź pozdrowion, mistrzu! racz nam być łaskawy, przychyl ucha do prośby naszej i wyjaw nam, co też sądzisz o wiedzy i mądrości?

3. Tedy rzekąc rzecz kaznodzieja: jeśli życzenie wasze poznać myśl moją, to słuchajcie, odkryję ją wam, udzielcie mi ucha waszego, a usłyszycie, co sądzi kaznodzieja o wiedzy i mądrości ludzkiej.

4. Któryby sądził, iż dociekaniem rozumu swojego ugasić zdoła żar ciekawości, jaka jest świata tajemnica, podobien do szaleńca, któryby śliną ust swoich zagasić chciał płomień płonącego stepu.

5. Który mniemałby, iż wysiłkiem myśli badawczej przeniknie bytu zagadkę, podobien do dziecka, które wicią brzożową przedrażyć usiłuje skałę bazaltową.

6. Zaprawdę, powiadam wam, bardziej beznadziejną jest dla mędrca rzeczą zrozumieć istotę bytu, niżli światło dnia obaczyć, komu oboje oczu wykłuto, prawdy zasię, które mędracy poznają, to, jako rzekłem, czemcić są dużo mniejszem, niż blade a zatarte cienie prawd istotnych.

7. Wszakże i one niepełne, blade i zatarte cienie prawd istotnych, które mądrości ludzkiej są treścią, wielkiej są dla synów ziemi wagi, albowiem narzędziem są kojenia bólów ludzkich; one nikłe prawd okrucy, których łaskę posiadał zdobywania stopniowego syn prochu, są owszem najprzedniejszym żywota jego klejnotem, albowiem li przez nie skutecznie zwalczać może najpotężniejsze na ziemi zjawisko łez i cierpienia, albowiem najskuteczniejszym są narzędziem miłości bliźniego!

8. Słuchajcie, młodzieży, a wryjcie głęboko w dusze wasze przekonanie, jako jedynym mądrości pożytkiem i zadaniem jest słuszenie miłości! Prawdy celem jedynym ma być dobro! prawdy wartością jedyną, iż jest ona służebnicą dobra.

9. Miękkim i tkliwym jest ciało ludzkie, ostrą, zadzierzystą i twardą przyroda ziemi, wśród której żyje, mądrości zadaniem stępić ostrza, gładzić zadzierzystość i zmiekczać twardość łozyska ludzkiego na ziemi.

10. Wrażliwą i czułą jest dusza ludzka, w życiu jeżą się przeciw sobie groźnie potrzeby i pragnienia jednostek, gromad, narodów, mądrości zadaniem rozdźwięki jednostek, gromad i narodów umiejętnie w pieśń zgody i pokoju zaklinać.

11. Hańba sprzedającemu mądrość na rynku, w którego sercu nienawiści żmija się tuczy.

12. Hańba do narodu przychodzącym jakoby z pochodniami światła, zasie naród, który rzekomo oświecać chcą, nienawidzącym.

13. Nadto żywiłowo pogrążon już syn ziemi w pokorze bytowania samego, równającej króla ze sługą ostatnim, nędzarza z bogaczem, mędrca z prostaczkiem, aby zbrodnią wielką nie było wzajemne jeszcze upokarzanie się bliźnich, gromad, narodów.

14. Hańba mędrcom, którzy do narodu

nieść światło przychodzą, a niosą mu ból upokorzenia, cnoty jego zasłaniają, lekceważą zasługi i prawa, mową jego gardzą. Jeśli nie pokajają się rychło, z wyżyn przyszłości stoczy się lawina niesprawiedliwości ich, a zetrze ich w obliczu krzywdzonych, zdruzgotce czoła ich pychą wyniosłe, zatwardziałe w zrozumieniu serca. A chocia pokajają się w chwili onej, srom grzechów ich na obliczach ich trwać będzie wieki w jaskrawym szkarłacie.

15. Który rzecz, iż prawdę kocha, a ludziby nie kochał, nieprawdę mówią usta jego, a który cześć dla prawdy głosi, a serca dla bliźniego nie ma, bałwochwalcą jest, jako one Baala wyznawcy, które przez cześć dla bożka w gorejącą czeluść jego niewinne wrzucali młodzianki.

16. Chadzajcie, młodzieży, pilnie do uczelni waszych, wzmacniajcie umysły wasze wiedzą a mądrością, ale pomni bądźcie prawdy, jako ta tylko mądrość mądrością jest, która chadza ze sprawiedliwością i sercem kochającym—insza marnością jest nad marnościami.

V.

1. I wyszedł był kaznodzieja za bramę miasta, kędy łany zbóż jeszcze zielone z wiatru powiewem igrały, a w sadach kwiat owocu przyszłego miłą rozlewał woń, i spotkał ku miastu wracające młodzieży grono, a byli w gronie młodzianie i dziewczki.

2. Młodzianie, pełni rzeźkości i siły, jako w zagajniku jelenie, krasawice z uśmiechem na uściech a tęsknem w oczach zadumaniem, jako łanie u zrębu boru. A szept cichy zaszemrał pośród grona: oto patrzcie, idąc idzie kaznodzieja, podejźmy, a zapytajmy, izali w głos żywy nam powie, jako wszystko marnością jest na ziemi okrom cierpienia?

3. I podszedł z młodzian najurodziwszy, a podle niego najładniejsza z krasawic, a rzecz młodzian: Pokój Tobie, mistrzu, proszę, powiedz nam, izali zaprawdę okrom cierpienia wszystko tu pod słońcem marnością jest?

4. Ażali marnością jest ta jasność w duszy, która ogarnia syna ziemi, gdy, rzekąc do gołębic swojej: zaprawdę ja ciebie miłuję, słyszy szept, ku konsze ucha jego płynący: oblubieńcze mój, miłszym mi jesteś nad miód, z rozmarynu zbierany, nad kadzidła z benzoesu i bursztynu i woń wszelkiego pola kwiatu, nad wszelki klejnot królewski, nad płomienne barwy wschodzącego słońca.

5. Ażali marnością on zawrotny miłowania się zachwył, który, jakoby obłok różany, unosi duchy dwa wzywał, hen pod nieba strop, iż, chocia na ziemi będąc, zda się, jakoby ona ze wszelką marnością swą precz nas odbieżała.

6. Przecz to nie marność, a wszystkość żywota tego, przecz to nie marność a wartość żywota tego, przecz to nie marność, a klejnot najcenniejszy pielgrzymowania naszego na ziemi.

7. A mówiąc rzecz kaznodzieja: chętnie dusza ma pragnie odpowiedzieć na pyta-

nie wasze, siądźmyż pod cieniem jabłoni onych kwitnących, a otworzę wam myśl moją w wątpliwości onej.

8. I siedli i mówiąc kaznodzieja tak rzecz: Zważcie, jako na tym świecie wielkie i większe są rzeczy, i sprawy i małe są, i mniejsze, a wszelka rzecz mała wielką jest w obliczu maluczkiej, a wielka małą jest w obliczu większej.

9. Wiele spraw żywota naszego to ci marność nad marnościami, a że miłość męża i niewiasty mniejszą jest od innych, na to zgodzę się z wami. Miłość piękna a szlachetna, miłość duchem samowiednym przeniknionych dzieci prochu, miłość, która nie jako bydląt chucią li krwie i mięsa, ale nawskroś duchem żywiącym, tkliwością rzewną a głęboką, pamięcią trwałą poprzez długość pielgrzymowania przenikniona. Ozdobą jest ona niewątpliwie i piękną żywota wartością wobec wielu innych więcej a więcej marnych spraw żywota.

10. Atoli wspomnijcież, oto miłujesz oblubienicę twoją, i miłuje cię gołębicą twoją, i duszą, i sercem, i krwią, i trzewami ciała waszego miłujecie się i na skrzydłach miłowania tego unosicie się jakoby ponad padolę nędzy i marności wszelakiej, jako ptacy niebiescy; jako gołąb i gołębicą, jako sokół i sokolica, jako orzeł i orlica, unosicie się pod niebios obłoki srebrzyste, a zda się, że ta moc wielka miłowania się waszego taką mocą jest, iż utwierdzona być winna wśród bytu, jako coś, co jego szafirem, chryzolit, kryształem być miało, trwaćby miało trwać.

11. Mija dzień i noc i jeszcze dzień i noc, i tyle dni, ile może na jabłoni jednej bujnej a rozłożystej listkówbyś naliczył. Dużo jest listków na jabłoni, ale zadmie wiatr jeden, wtóry jesienny i nagą jabłoni ostawi, w smętnej nagości ją ostawi, a zdarta z niej szata godowa w szmatach tarza się hen po kurzu i błocie.

12. Mija wiosna i jesień i znowu wiosna i jesień i roków tyle wszystkich, może nieco więcej, lub nieco mniej, ile palców u dłoni twoich i u stóp twoich naliczysz, a skónczenie snu onego pięknego nadchodzi. Minie roków nieco mniej, lub nieco więcej, aniżeli palców u dłoni twoich i u stóp twoich naliczysz, a powiędną ciała wasze, zwątleje moc waszej młodości, a i duch, sterany żywotem, przygaśnie, a miłowanie się wasze stanie się cieniem owych dni zachwytu przy zachmurzonym słońcu, ani barw, ani wypukłości, ani nieledwie konturów we wspomnieniach, które cieniem są dni minionych.

13. A nawet i wspomnień onych dni rychło się skończą, i nicość pozostanie z treści; i przetoż powiedzcież mi, jakaż jest moc, której koniec nicość? jakaż jest wielkość, której koniec próżnia?

14. A wspomnijcież i na to, że, gdy miłowanie się wysokiem jest wśród żywota wznieśieniem, to cierpienie otchłanią zaiste bezdenną, i większą nieskończenie jest głębia bólu, niż wyżyna miłości.

15. I na to wspomnijcie, że, miłowanie się wielkie jest młodzieńczego i dojrzałego wieku łaską, a wielkie cierpienie i niemowle, i dziecię, i młodzieńca, i męża, i starca zgrzybiałego, tuż nad grobem stojącego, bezlitośnie nawiedza. I zaprawdę, niemasz większej wśród pielgrzymowania naszego rzeczy nad cierpienie, i zaprawdę, że wszystko insze wobec rzeczy tej marnością jest.

16. Niewątpliwie korzystać wam przystoi, dzieci moje, z onej wielkiej łaski miłowa-



*) Patrz Nr 13.



W AGREŚCIE

WŁADYSŁAW PODKOWIŃSKI

nia się podniosłego a szlachetnego, ale będzie ono naprawdę szlachetnem i pięknem, gdy wśród wyżyn upojeń waszych tem usilniej pomnieć będziecie na otchłanie cierpień, w których niejedyn nękan jest wasz bliźni, a przecz w zdwojonej mocy waszej tem łacniej sercu współczującemu zadość uczynić będziecie sprawni.

17. I rzeczcie młodzian: Głębokie są słowa twoje, mistrzu, ale, jeżeli gody weselne przemijającymi są w czasie, a moc upojenia oblubieńców kończy się w nicości i próżni, azaliż przemijającym nie jest ból wszelki, a cierpienie wszelkie nie kończy się w nicości i próżni?

18. Prawda, na czas tylko mierzając, cierpienie śmiertelnika przemijającym jest zjawiskiem, ale dla cierpiącego chwila jest wiecznością, gdy dla rozkosz pijącego każdy czas nazbyt krótkim zda się. W bólu rozkoszą naszą koniec jego, w rozkoszy bólem naszym koniec jej. Ale bez względu na stosunek do czasu, stosunek bólu do rozkoszy w czuciu naszym, które wszystkim jest, jest jako olbrzyma do karła, jako dębu do mchu włókienka, i powiadam wam, jako wszystko marność jest nad marnościami, okrom cierpienia, okrom serca współczującego.

19. A pokłoniwszy się, odeszli młodzianie i panienki, myśl o jutrze dalekiem odle-

ciała, jako ptak chyży, z serc ich, ale pozostało pragnienie, aby miłosierdziem i uczynkami dobrymi podnieść moc i dostojność miłowania się swojego.

20. A kaznodzieja zwolna powstał, okiem miłości powiódł za oddalającymi się, a gdy już daleko odeszli, oparł lewicę o pień jabłoni, a czoło oparł o lewicę i zasnucony zawołał: O jabłoni, jabłoni! bujny liść twój, wonny kwiat i kraśny owoc jego ustąpią lodowatym szronom zimy, ale wróci wiosna i powróci tobie szaty godowe i owoc soczysty. O dzieci ziemi! między zjednoczone dusze i serca wasze wciśnie się niezmożone ramię śmierci, precz od siebie oderwie miłujących się, twardą a ostrą stałą przetnie zadzierzgnięte więzy rzewliwości i wiary, i nigdy już, przenigdy, żadne wiosny tchnienie serc waszych nie złączy, i nigdy już, przenigdy się nie poznacie!

21. I leżał jakoby ciężar wielki na piersiach kaznodziei, a łącznice oczu jego nabrzmiały znacznem nabrzmieniem, i potoczyły się po obliczu jego i po szatach jego strugi łez gorących i spływały pomiędzy korzenie jabłoni i, po kilkakroć z utrudzeniem odechnawszy powietrzem wiosny, odszedł kaznodzieja ku domowi swojemu, rzekąc: marność nad marnościami, wszystko jest marnością okrom cierpienia.

KORNEL MAKUSZYŃSKI:

UPIÓR.

Zabliłmy tęsknotę naszą pocałunkiem,
Zdjąwszy z ksiąg zakazanych siedem złych
pieczęci,

Kochanko! daj mi usta, niech się rozkosz
święci...

Zabiliśmy tęsknotę naszą pocałunkiem.

Wstało z warg twych pieśczęoty to, czego
nie było,

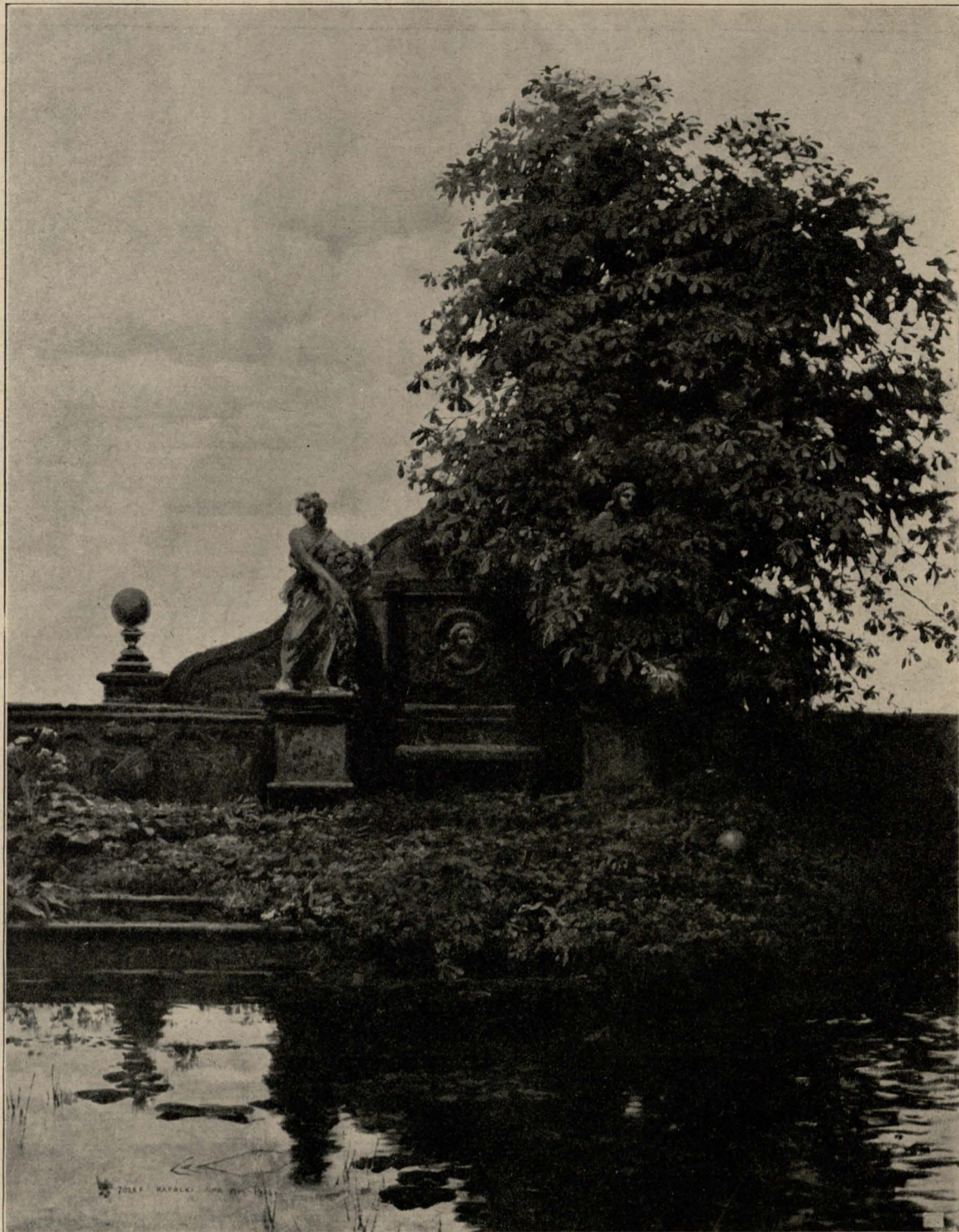
To, za czem oszalały nasze dusze młode,
Wyprzedliły z konopi czarnych chmur—
pogodę,

Z tęsknoty się wywiodło to, czego nie było.

Niema już ciężkich tęsknot, widmo się rozwiało,
Nic nam serc już nie gniece, nic nam dusz
nie mota.

Co to? czy tylko upiór? Nie! nowa tęsknota
Za tem, co było pierwej, a co już się stało...

W PARKU



JÓZEF RAPACKI

ZDZISŁAW DĘBICKI: **BAJKA PORCELANOWA,** PRZEPISANA ZE STAREGO SERWISU.

Nad źródł—dwie pasterki młode
Przypędziły swoją trzodę
I w dzbanuski czerpią wodę...

Z dzbanków ją w korytka leją,
Napełniając znów koleją,
A weselą się i śmieją...

Pasterz je podgląda zdala,
Wzrok swój tęży, rozzuchwala—
Nagle śmiechu milknie fala...

„Wilk”—swawolny pasterz woła.
Pastereczki sępią czoła,
Owce kupią się dokoła

I strwożone becą srogo...
A pasterki, zjęte trwogą,
Z miejsca ruszyć się nie mogą.

Wówczas pasterz się przybliży:
Ogorzały, smagły, chyży
I w ukłonie się uniży...

—Kto tu owce nam wystrasza?
Zdrój to nasz i woda nasza...
Pasterz pięknie je przeprasza...

Stąd rozmowa... Gadu, gadu...
—Lepiej w cieniu winogrodu,
Niedaleko tak do sadu...



Poszli sobie wszyscy troje...
Jedna wraca: Ja się boję—
Mówi—owce zgubić swoje...

Druga idzie w dobrej wierze...
—Tacy mili są pasterze,
Owiec niechaj siostra strzeże...

Dzień się kończy, noc zapada,
Coś tam długo pasterz gada,
Trzeba gnąć do domu stada...

A w winnicy słodkie wino...
Hej, pasterko! Chwile płyną,
Nie powrócisz już dziewczyną!

Owce twoje, białe owce,
Poszły dzisiaj na manowce,
Krwawiąc runo o jałowce...



STUDYUM (z wystawy „Odłam”)

FRANCISZEK ŻMURKO

BOLESŁAW PRUS:

Poezya i poeci.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Ażeby odpowiedzieć na pytanie: czem jest poezya? zobaczmy: w jaki mniej więcej sposób powstaje utwór poetycki?

„*Dziady*—mówi Mickiewicz—jest to nazwisko uroczystości, obchodzonej przez pospólstwo na Litwie... W kaplicach lub pustych domach, niedaleko cmentarza, zastawia się ucztę z rozmaitego jada, owoców, trunków i—wywołuje się dusze nieboszczyków... Cel tak poważny święta, miejsce samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacji; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach, powracających z prośbami lub przestrogi; a we wszystkich zmysłeniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki, gminnym sposobem, zmysłowie, przedstawione”.

Po tem wyjaśnieniu, możemy—do pewnego stopnia—zrozumieć: jak tworzyły się *Dziady*?... W II-ej części poematu autor jest tylko obserwatorem: patrzy na ceremoniał wywoływania duchów i opisuje, co mówili, jak zachowywali się Zły Pan, Dzieci, Dziewczyna... Tu więc odegrała główną rolę—Myśl autora... W części IV-ej, którą Mickiewicz sam pomieścił przed III-cią, ukazuje się nowe widziadło: ko-

chanek oszalały z miłości, którą wypowiada w sposób niebywale namiętny; tu więc, obok Myśli, działa i Uczucie autora.

Ale kulminacyjnym punktem *Dziadów* jest część III-cia, gdzie autor sam staje się Guślarzem i ukazuje już nie tylko dusze, cierpiące w czyśćcu, ale Aniołów, Szatanów, a nadto więźniów aresztowanych, dręczonych, zsyłanych przez Nowosilcowa; pokazuje jego samego, jego sztab i dalsze otoczenie. Nie koniec na tem. Guślarz, Wieszcz w pewnej chwili, „wchłania w siebie duszę narodu” i staje przed tronem Boga, ażeby Jego samego oskarżyć o krzywdy ojczyzny!..

W tej fazie ze strony autora weszła w grę nie tylko Myśl, nie tylko potężne Uczucie, ale i nadludzka Wola, słowem—cała... cała dusza... Twórczość poetycka dosięgnęła szczytu, a zaś: „dążeniem moralnym” tej twórczości i „nauką” (jak się dziś mówi: tendencją) była—wielka idea, którą można wypowiedzieć w następującem zdaniu: Błogosławieństwo tym, co cierpią za Ojczyznę, przekleństwo ich katom.

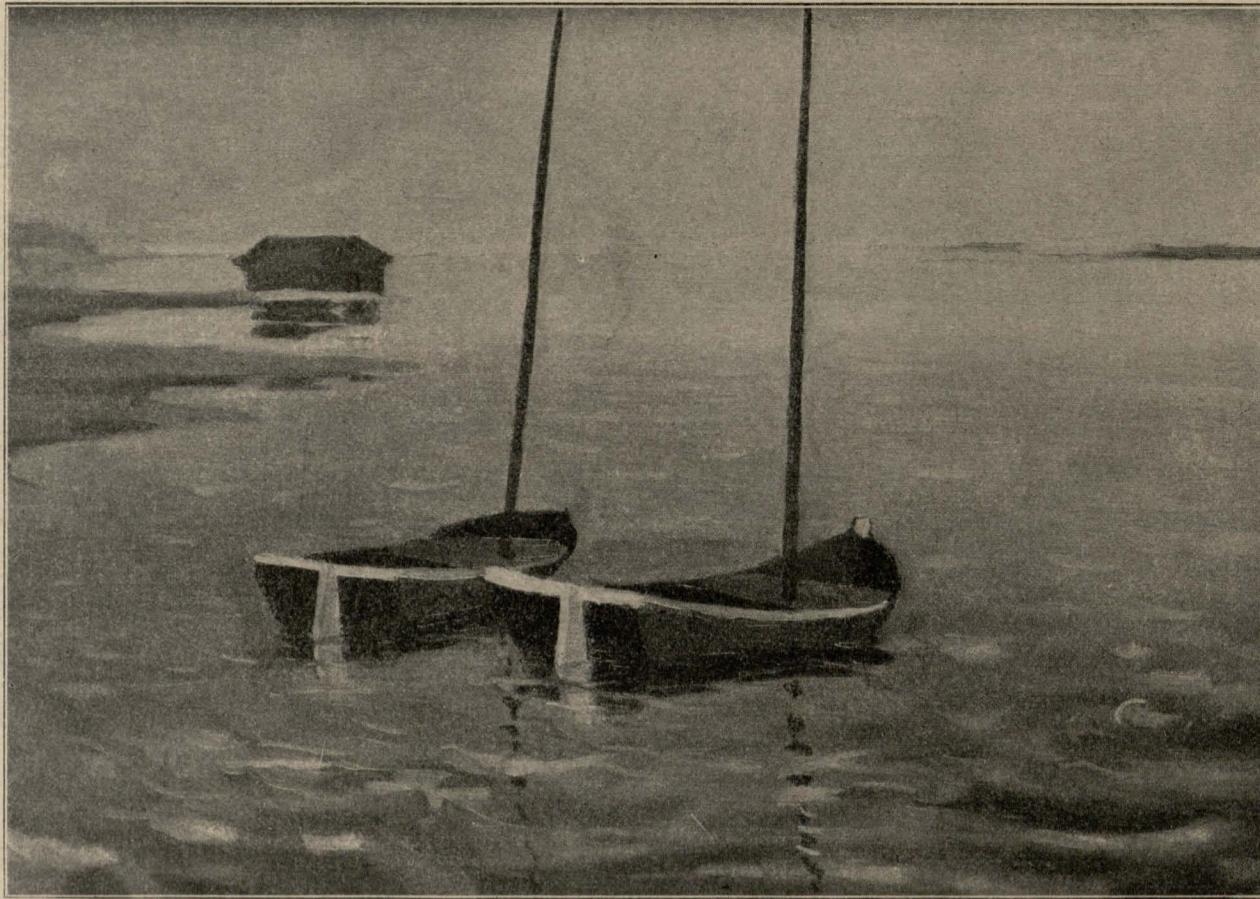
Teraz nieco zrozumiemy: czem jest wielka poezya? Jest to—najpierwej—ogarnięcie jakiejś idei wszystkimi władzami duszy, a więc: Myślą, Uczuciem i Wolą. Jest to—powtóre—rozwój tej idei, możliwe jej rozszerzenie, uzupełnienie, oczyszczenie, wyszlachetnienie, czyli—przerobienie, przetrwanie idei znowu wszystkimi władzami duszy. A nareszcie—gdy idea już sformułowała się—jest to wypowiedzenie jej w sposób prawie zmysłowy, za pomocą wy-

razów, zdań i okresów nie abstrakcyjnych i obojętnych, które działałyby tylko na Myśl, ale wyrazów jakby widzialnych, dotykalnych, posiadających temperaturę; wyrazów, zdań i okresów, które dźwięczą, ruszają się, tętnią, żyją, śmieją się lub płaczą. A dopiero wówczas idea, za pośrednictwem takich wyrazów, oddziaływać będzie nie tylko na Myśl czytelnika, lecz—jeżeli tak można powiedzieć—na jego Zmysły, Uczucie i Wolę, słowem, na całą duszę.

Dzięki powyższym cechom, wielka poezya, to znaczy: wielka idea, wypowiedziana w sposób jak najbardziej plastyczny, nie jest zabawką próżniaków, ale—pokarmem i napojem duszy, olimpijskim nektarem i ambrozyą, któremi podtrzymywały się nieśmiertelne przymioty bogów.

A teraz nowe pytanie: jak wygląda w naszych czasach ów pokarm duszy, ów nektar i ambrozya, która powinna czynić nas bogami?... Jednym z najpopularniejszych, jeżeli nie najpopularniejszym, utworem naszych czasów jest *Wesele* Wyspiańskiego; gdy więc porównamy je z *Dziadami*, będziemy mogli poznać, w jakim kierunku posuwa się tegoczesna poezya polska: naprzód czy w tył, w górę czy na dół?

Dlaczego porównywan *Wesele* z *Dziadami*, a nie z jakimś innym utworem poetyckim? Gdyż *Wesele* to są—*Dziady* w nowej postaci. Nie tylko bowiem tu i tam wywołują się duchy dla „pewnych nauk i dążeń moral-



BARKI

Z wystawy „Sztuka”
w Krakowie

EDWARD
TROJANOWSKI

nych”, co stanowi podobieństwo w ogólnych zarysach i zasadnicze, ale są jeszcze inne, bardziej szczegółowe analogie. W *Weselu* panuje wiersz ośmiozłotkowy, który często odzywa się w *Dziadach*... W *Dziadach* mamy widmo, które cierpi na nadmiar złota i woła: „Ach, widzisz, jak we łbie ten dukat mnie pali, jak srebro stopione dłoń piecze”... W *Weselu* mamy pana Branckiego, który woła: „Ha, szatańce, znajcie pana, bierzcie złoto, nie stoją, pan, o złoto”... W *Dziadach* na widok Pustelnika dzieci wołają: „Ach! trup, trup, upiór, ladaco, w imię Ojca zgiń! przepadnij!”... A w *Weselu* Isia, zobaczywszy Chochół, krzyczy: „Huś ha, na pole, głupi śmieciu, chochole”...

Inne analogie pomijam. W *Dziadach* nie ma wprawdzie „chochoła”, który w *Weselu* stanowi jedną z najważniejszych postaci. Za to w *Dziadach* występuje „gałąź jodły”, którą ciągnie za sobą Pustelnik i nazywa ją „swoim przyjacielem”, przygotowując tem o niepokój zarówno dzieci, jak księdza.

Dlaczego *Weselu* postawiłem jako jeden ze słupów granicznych naszej poezji?... Prostu dla wielkiej popularności tego utworu, dla rozgłosu, jaki zdobył w kraju. Książkę rozrywano, widowiska teatralne bywały przepelnione, inteligenci powtarzali pewne frazesy z *Wesela*... „Miałeś, chamie, złoty róg!”... „Chwila osobliwa”... „Panowie nie chcom chcieć”... wygłaszano, niby jakieś prawdy mistyczne... Nie wiem, ilu było takich, którzy je rozumieli; lecz to pewna, że „złoty róg” i „osobliwa chwila” sam autor wbił w głowę słuchaczom i czytelnikom za pomocą wielokrotnych powtórzeń, że wójt Czepiec dziwnie łatwo przyswoił sobie teorię psychiatryczną o chorobach woli i—że nieszczęsny „cham”, na którego spadła odpowiedzialność za nieudanie się wielkich planów autora, czy Wernyhory, że ten cham nic nigdy nie posiadał, a już wcale—„złotego rogu”... Popularność nie jest zatem miarą prawdy, ani nawet zdrowego sensu.

Pomimo to *Weselu* jest utworem wielkiej

potęgi i musiało podnieść imaginację publiczną, z następujących powodów. 1. Na scenie znaleźli się ludzie współcześni, znani w Krakowie; a obok nich, ktoby przypuścić!... widma, które pozytywizm, zdawało się, że na wieki przepędził z teatru i literatury. 2. Świat chłopski zmieszał się z inteligencją, i to jeszcze za pomocą ślubu. 3. Naciskanie klawisza patriotyzmu zawsze w naszych duszach potężne wywołuje dźwięki, a cóż dopiero, gdy połączy go się z nazwiskami: Zawisza, Stańczyk, Szela, Brancki, Wernyhora!... 4. W *Weselu* zapowiadał się początek jakiegoś nadzwyczajnego ruchu społecznego, wejście na scenę historyczną nowych, a potężnych wartości. 5. Autor umiejętnie posługiwał się kontrastami: żywi i umarli, chłopci i dziennikarze, poetyczna żydóweczka i ksiądz lichwiarz, oczekiwanie cudu i zawód bolesny... 6. Wbrew temu, do czego przywykliśmy, sztuka, zamiast słabnąć, wzmacnia się ku końcowi i koronuje się niezwykle silną, pysznie zbudowaną sceną „oczekiwania”, w której nastrój patriotyczny spleta się z religijnym.

To proste wyliczenie zalet sztuki pokazuje: jakim twórcą, jakim majstrem był Wyspiański. Nie dość, że poruszył uczucia, nie dość, że wcielił je w nowe postacie, ale jeszcze doskonale ustąpił akcję... Pomimo to jakże daleko od *Wesela* do *Dziadów*!...

U Mickiewicza, zdaje się, niepodobna znaleźć jednego zbytecznego wyrazu, jednego zdania bez myśli jasnej i głębszej, które nie tworzyłoby z innymi zdaniami organicznej całości. Z *Wesela* zaś możnaby to i owo usunąć, gdyż jest tam niemało gadaniny. Oto próbka: „Fata pędzą, pędzą Fata, Wielkość, Nicość, pusty dzwon, serce strute, uderzyłeś błazna ton: moją nutę. Kłam sercu, nikt nie rozumie, hasaj w tłumie! Masz tu kaduceusz, chwyć! Rządź! Mąc nim wodę, mąc”... Albo: „Jak się ta muzyka miele, jak na żarnach hula, dzwończy, niech se huka, stuka, puka, płasa, bije, przybasuje, piska skrzypiec struną cienką, tak pod-

skocznie, tak mileńko... Granie miłe, spanie miłe, życie było zbyt zawile, miło snami uciec z życia, sen, muzyka, granie bajka, zakupiłbym sobie grajka”... I tu skała i tam skała, a kamienie drała... drała!

A teraz porównajmy osoby z *Dziadów* i *Wesela*: tych inteligentów, prostaków, księży, kobiety... Czy w *Weselu* jest kto zasługujący na naszą miłość i podziw, czy jest kto, kogo chcielibyśmy naśladować? U Mickiewicza ksiądz jest istotą pełną współczucia, jeżeli nie prorokiem, u Wyspiańskiego — cymbałem; w *Dziadach* kobiety posiadają jakieś nadziemskie rysy, w *Weselu*—każda ma ochotę i kwalifikuje się... do stodoły...

Wszystko to jednak błędnie wobec idei utworu. Wiadomo, że narody w chwilach trudnych otrzymywały wielkich, bohaterskich i genialnych przewodników. Ludy semickie miały Mojżesza i Mahometa, Grecya—Leonidasa, Sokratesa, Peryklesa, Rzym—Cezara, Francya—Joannę d'Arc i Napoleona. Polacy dziś znajdują się w warunkach bardzo ciężkich, a któż to w *Weselu* zostaje kierownikiem ich doli?... Chochół—czyli: wiecheć słomy, który, w najpomyślniejszych okolicznościach, może się stać krzakiem róży, a później—znowu wiechciem.

Wracam do punktu wyjścia. Mickiewicz w *Dziadach* rzekł do swego narodu: Błogosławieństwo tym, co cierpią za Ojczyznę!... Zaś Wyspiański w *Weselu* powiedział: wszyscy, zarówno chłopci, jak inteligencja — jesteście „durnie”. Można to przyjąć do wiadomości, można, i nawet potrzeba, zrobić bardzo dokładny rachunek sumienia i poprawić się, można uściskać autora za jego wielkie zdolności i tak ostro wyrąbany aforyzm, ale... nie można *Wesela* zaliczać do arcydzieł, szczególnie, jeżeli ma się zaszczyt posiadać *Dziady*...

W nawiasie tylko przypomnę, że Wyspiański w *Weselu* tworzył „swoją własną” język, co w dalszym rozwoju literatury polskiej prowadzi do tego, że np. w poemacie o 96 wierszach druku można znaleźć 27 wy-

razów nowych, dziwnych i bynajmniej niepotrzebnych.

„Zapewne jest to przykro — mówi p. E. Mouton, literat francuski — że autor, choć czuje się wyższym od reszty ludzkości, nie ma jednakże prawa przemawiać jakimś wyłącznie swoim językiem; lecz, choć szlachetne to pragnienie jest święte i nietykalne, jeszcze świętszą jest konieczność rozumienia tego, co autor chciał wypowiedzieć w swojej książce... Język to dusza narodu i ma swoje prawa, których nie wolno naruszać; prawa te, intelektualne, moralne, estetyczne i nawet polityczne, mają na celu utrzymanie języka, a razem z językiem — metafizyki czyli geniuszu narodu”.

W jakimże stadium rozwoju znajduje się dziś nasza poezja?

Jeden z francuskich krytyków sformułował dla literatury takie prawo. W pierwszej fazie język nie może ogarnąć wszystkich bogactw idei, nasuwających się w życiu; w drugiej fazie świat idei znajduje się w doskonałej harmonii z językiem, a nareszcie w trzeciej — język jest nierównie bogatszy, aniżeli zasób idei. Nie wiem, o ile formuła powyższa sprawdza się w innych literaturach, ale w naszej — tak. Za czasów Reya, a i dziś w pieśniach ludowych, język stał poniżej poziomu idei, był sztywny i ubogi. U Mickiewicza język i idee najzupełniej zharmonizowały się, a dziś w utworach poetyckich, nie twierdzą, że we wszystkich, język stanowczo góruje nad myślami, które bardzo często bywają małe, chore, fałszywe, nędzne, a niekiedy — wcale ich niema.

Nie znaczy to, ażeby poezja polska naszych czasów znajdowała się w stanie ostatecznego rozkładu, ale tylko, że niezdrowych utworów jest w niej bardzo dużo. Zdarzyło mi się nawet słyszeć zdanie, że prawdziwa poezja nie potrzebuje wyrażać jakichś tam myśli, lecz tylko „nastroje”...

Więc nie wyobrażajmy sobie, że to już koniec poezji polskiej; przyjdą bowiem nowe fazy jej rozwoju, i to może bardzo prędko. Nie wszyscy też poeci ulegają hasłu „nastrojowości” i usiłują przemawiać językiem dla tłumu niezrozumiałym. Jednym zaś z takich, którzy posuwają się raczej w kierunku mickiewiczowskim, aniżeli Wyspiańskiego, jest — Artur Oppman (Or-Ot) i jego *Wybór poezji*.

Jakieś obce nazwisko?... Ano tak, ale dusza — nie obca. „Bo Tyś umiała — mówi ów „obcy” — o Polsko święta, duchów być panią w swe krwawe dni; na sen o sławie, na śmierć i pęta za Ciebie obcy tak dumnie szli! Ach, tak jak oni, z pałaszem w dłoni, marzyłem umrzeć w jutra pogoni — za kroplę mojej niemieckiej krwi. A jeśli kiedy, o ludów świecie, będzie potrzeba ofiarę nieść, to ci, o ziemio, złożę swe życie, byle usłyszeć czekaną wieść!...”

Wreszcie — niech się autor nie martwi swoją „kroplą niemieckiej krwi”. Lelewelowie, Polowie, Asnykowie i niemało innych mieli w sobie także kroplę krwi niemieckiej, która jednak szkody nam nie przyniosła. Owszem.

Język Oppmana jest nie sztuczny, ale jasny i przejrzysty, niby puha krysztalowy, z którego promieniają myśli dobre, szlachetne, niekiedy wzniosłe. Poeta kocha dzieci, czci kobiety, a mnóstwem serdecznych nici jest przywiązany do Warszawy, do Starego Miasta, jego kościołów, domów, uliczek, do jego ludzi skromnych, maluczkich, którzy zamieszkiwali poddasza i sutereny, ale kiedyś służyli ojczyźnie i wolności. „I cóż, że za kraj swój ginąć trzeba? Taka śmierć piękna, jak wiosny sen!



MARYA RODZIEWICZÓWNA U SIEBIE.

Czy lepiej gorzki żuć kawał chleba? Czy lepiej w jarzmie wlec żywot ten? Tylko u tajnych wieczności bram na pożegnanie zagrajcie nam: marsz Rakocze!”

Nie mam miejsca na wyliczenie wszystkich zalet *Wyboru Poezji*, muszę jednak choć pobieżnie wskazać, na jakie niekiedy wyżyny wzbija się muza Oppmana. Oto parę wyjątków z *Pacierza za mamą*, a jest takich spora liczba w zbioru!

...„I bolesna pochyła się głowa nad tą główką z włoskami jasnemi: „Niech Twa łaska w szczęściu nas zachowa, daj spoczynek tym, co śpią już w ziemi”... Błado lampa na stole się pali, w pokoiku łagodny półmrok, szepcą pacierz usteczka z koralami i do „Bozi” kieruje się wzrok... Okiem ducha na ten obraz patrzę, taki smutny i samotny taki — na mej drodze kwiaty coraz rzadsze, coraz pustsze chmurne życia szlaki; więc gdy piersi miłość nie odświeża, gdy mi ciemno wśród światowych pól, dziecięcego zazdrośnie pacierza i tej ciszy, która koi ból.. Każ się modlić swej dziecinie, droga, za ginących wśród życiowej bitwy, każ jej za tych modlić się do Boga, co nie znają balsamu modlitwy, za tych wszystkich, których rozpacz pali, wśród ciernistych a samotnych dróg; pamięć dziecka może ich ocali, prośby dziecka może spełni Bóg!”...

Kiedy czytam coś podobnego, zdaje mi się, że słyszę ciche dźwięki arfy, albo szelest rosy, spadającej z nieba na ziemię.

AUTORKA „DEWAJTISA”

W CIEWIERCIECZCE DZIAŁALNOŚCI PISARSKIEJ.

W pierwszych dniach czerwca upływa lat 25 od chwili, gdy na szpaltach *Świtu* ukazał się pierwszy utwór nieznanej dotychczas autorki, Maryi Rodziewiczówny. Ale kilka lat jeszcze upłynęło, zanim imię to stało się popularne.

Dopiero bowiem „Dewajtis”, nagrodzony na konkursie *Kuryera Warszawskiego*, rozstawił szeroko nazwisko swej autorki. A za nim poszedł szereg powieści i nowel, cieszących się niezmierną poczytnością, w części znanych i czytelnikom *Tygodnika Ilustrowanego*, którzy przed dwoma laty niespełna czytali na jego szpaltach jedną z ostatnich jej powieści, osnutą na krwawych dziejach 1863 roku p. t. „Byli

i będą”. Rodziewiczówna, zarówno w „Dewajtisie”, jak i w „Szarym prochu”, które słusznie uchodzą za najlepsze jej utwory, jak wreszcie i w licznych innych swoich powieściach, jest przedstawicielką beletrystyki tendencyjnej.

Idąc śladami swej mistrzyni, Orzeszkowej, głosi hasła pracy obywatelskiej, usilnej, wytrwałej i rozumnej, byleby nie wyzbyć się zagonu ojczystego, nie oddać ziemi w obce ręce. Litwa i Żmudź — oto teren akcji znacznej większości jej powieści, lud tamtejszy, uosobiony w postaci mocnego ciałem i duchem Marka Czertwana, bohatera „Dewajtisa”, ich środowiskiem.

Jedną z najpopularniejszych autorek polskich współczesnych, chętnie czytana nie tylko przez wykwiutnych czytelników, ale i przez tych, co z trudnością sylabizują, wodząc zgrubiałym od pracy palcem po literach, Rodziewiczówna umie przemawiać do maluczkich, rozciekawiać ich barwną wstęgą odtwarzanych wypadków, serdecznym sentymentem, zacząć myślą przewodnią swoich utworów.

I trzeba powiedzieć, że autorka „Wrzosu” nie nadużyła nigdy w złych celach swej, bez trudu zresztą zdobytej popularności. Uczyniła miłowania, żelaznej niezłomności, stawiania dóbr społecznych ponad korzyści osobiste. Niejedno więc ziarenko rzuciła w duszę, niejedno zakiełkowało.

A praca obywatelska, narodowa w gnieździe rodzinnem na Litwie, we wsi Hruszowej, której obraz dawaliśmy przed kilku laty na łamach *Tygodnika*, nie do ostatnich też zasług autorki „Szarego prochu” należy.

„STOPNICKIE“.

Z CYKLU: „WIEŚ“.

Nieraz chce się jeszcze zaśpiewać z Połem:

„A czy znasz ty, bracie młody,
Swoje ziemie, swoje wody,
Swe kurhany i mogiły
I te dzieje, co je skryły?”

Tą myślą powodowany, poprowadzę Was dzisiaj w stopnickie strony.

Ale, że na objazd około 30 mil kwadratowych liczącego powiatu łamy mojej „wsi” w *Tygodniku Ilustrowanym* za szczupłe, najlepiej będzie zajrzeć na jarmark do samej Stopnicy, co ze



STUDYA ZABUDOWAŃ W STOPNICY



M. TRZEBIŃSKI

DOMY (MOTYW ZE STOPNICY)

wzgórza całej tej pięknej ziemi, jako stolica, przewodzi.

Najlepiej będzie zajechać w rynek do zajazdu pana Jutrzenki, wsławionego dowcipem, że szlachcicowi, który, gdy, nie mogąc wyspać z powodu skrzydlatych sublokatorów w najętym „numerze”, przepędził noc na bryczce w stajni, z tego powodu kwestyonował rachunek, odpowiedział:

— To ja od Wielmożnego Pana policzę, jak od konia.

Proszę za mną.

Stary to gród, bo jeszcze czasów Bolesława Wstydliwego pamiętny, a już w Kazimierza Wielkiego dobie do starościńskiej godności wyniesiony.

Starostowali tu *illo tempore* i Zborowscy, i Tarnowscy, i Branicy, i pan generał wielkopolski Elias z Granowa Wodzicki, który, stary dwór starościński po swoich poprzednikach w stylu włoskim przebudował, rad tu bawił.

Szmat dziejów naszych, od statutu Wiślickiego poczynając, po Napoleoński huragan, ba i później! chadzał po tych stopnickich wzgórzach i dolinach.

A i ślady tego po dziś pozostały.

Właśnie w starych budowlach.

Więc wspomniany już dworzec grodowy (dziś biuro powiatu), więc szereg spiętrzonych na zrębie płaskowzgórza charakterystycznych domostw, kształtem „Korab” Noego przypominających, więc króla chłopów pamiętający kościół z „Ogrójcem”.

W skarbcu do dziś przetrwały dwie pamiątki z czasów założyciela, relikwiarz i kielich, na którego dnie wyryto scholastycznymi głoskami: *Calix Rexis Casimiri*.

Ale wróćmy do żywych.

Już słonko wybiło się w góry, już na gościńcach, wiodących od Buska, Chmielnika, od Kurozwęk, od Wójczy, od Staszowa, od Pacanowskiego rozdola, turkocze, dudni...

Wiesz jedzie na jarmark do miasteczka.

Wali od Zborowa chłop. Sukmana na nim brunatna z „suką”, czapka rogata, jak ćwierć. Sam o sobie przyspiewuje:

„Do Stopnicy jadę
Na wielką paradę,
Copka na mnie w stery strony,
A szkapięta gniade!”

Wali, a za nim sznur furmanek. U wjazdu od strony Buska spotkali somsiadów od Chmielnika. Ci znowu na biało, w kamizelach lnianych, ale mimo przyparku w „wściekłych czapach”. Miare zboża w taką wspanię, a jak zimą wpuścić „zakład” na uszy, to i siarczysty mróz nie przejmie.

A i latem wygodą, największy skwar nie przepieczę.

Jadą, gwarzą... przyspiewują... Jaki taki pyta: co słycać.

A co może być słycać w tych czasach? Żle i koniec!

Żle—ale „fantazja” jest, bo stopnicki chłop nie byle kto. Szwedy i Tatarzy swego czasu bijał, brańców brał i orać mu świętą ziemię, jak na ten przykład w Staszowszczyźnie, musieli.

Siarczyste też chłopcy i dziś. Choćby w takich Rytwianach, Tukłęczu, albo i samym Pacanowie.

Jeno przydzwiek u nich nieco inny. Sukmana sukmaną, tylko wypustki modre, i czapka niby krakuska, ale z błękitnego sukna, bo to już o sandomierskie strony zahacza.

A dziewczuchy, Boże miły! W kopne nie wzięłyby drabiny! a jedna piękniejsza od drugiej. Postaw pod rząd, a nie utrafisz, którą wprzódy objąć a przycisnąć? czy Petrynę? czy [Kasię, i Zochę, czy też Maryś?

Rytwiańskie dziewczuchy! Gębusia—krew z mlekiem, a słodka, nikiej miód! Nie dziwota, bo to na cukrze wychowane, co go w rytwiańskiej cukrowni robią.

I pieniąż ich się trzyma. U gospodarzy czasem pięcioro bydła, u gospodyń korale—czasem bicz i za dziesięć dukatów!

Znać ich też na jarmarku.

Nikiej szlachcice! Miodek sobie u pana Jutrzenki popijają, śledzia całego taki zje... i nie wchodzi mu w drogę.

To też honorują ich stopnickie Żydki, jak nie byle kogo.

Bo też nie byle kto ten chłop stopnicki. Rodowodów, pergaminów nie ma, ale wie, że na tej ziemi od wieków siedzi, że za nią bijał...

I dziś niekoniecznie dobrze wejść mu w drogę, zwłaszcza gdy jarmarku trzoda płaci i świeży grosz jest.

Zajrzyjcie kiedy na jarmark do Stopnicy i posłuchajcie choćby tego śpiewania:

„Matka Boska Polska,
Ochraniaj Polaków,
A tych hyclów świabów
Powrzucaj do krzaków.”

Zajrzyjcie kiedy... A będzie Wam milej na sercu.

A i dziewczuch się napatrzycie! Rytwiańskich dziewczuch!

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

Zaszczytne odznaczenie.

Znanego, a niestrudzonego działacza na polu pracy społecznej i obywatelskiej, redaktora i wydawcę *Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich*, ks. kanonika Zygmunta Chełmickiego, spotkało tymi czasy zaszczytne, a zasłużone odznaczenie: oto Akademia duchowna rzymsko-kato-



Ks. kanonik dr. Zygmunt Chełmicki.

licka w Petersburgu przesłała mu, w nagrodę za prace piśmiennicze, dyplom doktora Św. Teologii *honoris causa*.

Odnaczenie przyszło w samą porę. Bo oto w tych dniach ukazał się właśnie setny tom *Biblioteki*, obejmujący E. Hello „Filozofię i ateizm”, zbiegło się więc z jubileuszem pożytecznego wydawnictwa, któremu za wielką zasługę poczytywać należy to przedewszystkiem, że nie zamknęło się w ciasnym kręgu pism i dzieł konfesyjnych, ale otwarło szeroko wrota nauce wszelkiej.

I oto obok kilkunastotomowej „Historii powszechnej Kościoła katolickiego” znajdujemy „Literaturę religijną w średniowiecznej Polsce”



KOŚCIÓŁ W STOPNICY (w czasie roztopów)

M. TRZEBIŃSKI

prof. A. Brücknera; wielka, nie ukończona jeszcze „Podręczna Encyklopedia kościelna” sąsiaduje z „Kazaniami Sejmowemi” Skargi z wyborną przedmową prof. Ign. Chrzanowskiego; „Dzieje Kościoła unickiego” ks. E. Likowskiego stoją na półkach biblioteczek plebańskich przy monografii pedagogiczno-społecznej dr. Fr. W. Förstera, p. t. „Szkoła i charakter”.

Taki charakter *Biblioteki* nadaje jej znaczenie i wagę społeczną. W naszych bowiem warunkach politycznych kapłani nie mogą i nie powinni ograniczać się tylko na głoszeniu słowa Bożego w murach kościoła. Leży przed nimi inne jeszcze zadanie: oświecania ciemnych, prostowania ścieżek błądzącym, a przytem często — i zwalczania ukrytych i jawnych wrogów Kościoła i religii. I dlatego też wykształcenie wyłącznie teologiczne już nie wystarcza, trzeba wszechstronnej wiedzy, trzeba być ogniskiem, u którego każdy z maluczkich mógłby zapalić swój kaganek.

Taką wiedzę daje właśnie klerowi naszemu *Biblioteka Dzieł Chrześcijańskich* — i w tem jej prawdziwa zasługa, a chluba dla jej niezmordowanego kierownika.

ADAM DOBROWOLSKI:

SADY KWITNĄ.

Sady kwitną wiśniowe!... o, jak dyszą wonią,
w srebrnej piachów zamieci — w strzał
słonecznych złocie —
przeziębnie poddane rozkosznej pieśczoce
słońca, co je objęło miłującą dłonią...

Sady kwitną wiśniowe! Kwiatów zamieć biała
przelewa się nade mną w pozłocistej fali:
całe morze mieniących się pysznie opali;
pocałunków namiętnych żarna rozkosz cała!...

Sady kwitną wiśniowe!... grają pszczelne
roje...
iskier grot... woń duszna... zawrotna...
namiętna...
o, jak żarem sad dyszy!... jak mi biją tętna!...
o, jak wzbiera szaloną żądzą ciało moje!...

Sady kwitną wiśniowe!... Każdy sad jest —
w wino
najwybrańsze po brzegi obfitym puharem;
o, jak szumi mi w żyłach krew ognistym
żarem,
o, jak dziś pocałunków chciałbym twych —
dziewczyno!...

„DRUGA OJCZYZNA” POLAKA.

W n-rze 11 *Tygodnika Ilustrowanego*, w zamieszczonym tamże artykule „Pamiętniki o Syberii” spotkałem wzmiankę, że literatura syberyjska polska „datuje się od lat stu kilkudziesięciu, od czasów konfederacji barskiej”.

Wzmianka ta nie jest ścisła. Konfederaci, zapędzeni na Sybir, zapisali się głośniejszą, niż ich poprzednicy, w literaturze europejskiej; sam Beniowski dał temat bogatej literaturze; ale nie byli oni najpierwymi z Polaków, piszących o Sy-

berii. Poprzedzili ich pół wiekiem z górą jeńcy polscy, stronnicy Leszczyńskiego, których sukursujący Augusta II Rosyanie, zabrawszy do niewoli, zagnali na wschód daleki, a z nich Ludwik Sienicki, jeden z obrońców Bychowa (w Mohilew-szczyźnie), zagnany do Jakucka, przygody swoje w tym kraju opisał.

Opis Syberii Sienickiego stanowi wstęp do dzieła jego: „Dokument osobliwego miłosierdzia Boskiego”..., wydanego w Wilnie 1754 r. O książce tej wzmiankuje Bartoszewicz w r. 1857 w „Księż-dze Świata”; niżej podpisany dał o niej obszerniejszą relację w *Gazecie Polskiej* 1882 (nr. 31, 32).

Ale i ten zabytek literatury naszej syberyjskiej nie jest jeszcze najdawniejszy. Poprzedził go na półtora stulecia wcześniejszy opis Polaka*, sekretarza cara syberyjskiego Kuczuma, zwyciężonego przez zdobywcę Jermaka w końcu XVI jesz-cze wieku.

Jakie losy zagnały owego Polaka nad Irtyś, do tych nieznanych wówczas Europie krajów, nie wiadomo. Być może, że był to jeden z kresowej szlachty polskiej, pojmany w jasyr przez Tatarów w czasie jakiegoś napadu ich w granice rzeczypospolitej, a następnie sprzedany pobratymcom do Syberii. Dość, że po zdobyciu stolicy państwa Syberyjskiego nad Irtyśzem i śmierci Kuczuma sekretarza cara, wzięty do niewoli rosyjskiej wraz z całą rodziną cara, przewieziony potem do Jarosławia, tam został wreszcie internowany. Tam zapewne i pamiętnik swój napisał.

Opisu tego nie znam; nie mogę więc bliższych wiadomości o nich udzielić. „Bibliografia Syberii Mieżowa”, obejmująca niemal wszystko, co napisano o Syberii do dziewiątego dziesięciolecia XIX w. włącznie (wydana 1892 r.)**), notuje trzy dokumenty piśmienne z owej epoki, noszące na sobie znamię polskiego pochodzenia, mianowicie: 1) *Relatio de Sibiria...* scripta anno 1681 (rękopis pochodzi z biblioteki Załuskich); 2) *Historia*

*) Wiadomości tej udzielił mi O. Waclaw, ze zgromadzenia OO. Kapucynów w Krakowie. O. Waclaw, zmarły przed paroma laty (Nowakowski), był najbłęgszym wśród nas znawcą literatury syberyjskiej. W latach młodych był bibliotekarzem Świdzińskich, w późniejszym już wieku obłókł szaty zakonne. Rok 1863 zagnał go na Syberję, skąd powróciwszy, osiadł w klasztorze krakowskim.

**) *Sibirskaja Bibliografija*. Ukazatel knig i statiej o Sibiri na russkom jazykie i odnich tolko knig na inostrannyh jazykach, za wieś pieriod knigopieczatania. Sostaw. W. Mieżow. St. Pietierburg 1892. 3 tomy tekstu, a nadto (1 tom) Skorowidz alfabetyczny.

de Sibiria... 1680; 3) *Posledowatelnost' moskowskich kniaziej i carej... pozaimstwowanijja iz lietopisiej Polaka*. Ostatnia wyraźnie wymienia źródło polskie; pierwsze dwie, ze względu na łacinę, prawdopodobnie są prędzej polskiego, niż rosyjskiego pochodzenia, zważywszy, że łacina mało była w owych czasach znana w carstwie moskiewskim, gdy nadto znalezienie pierwszej w bibliotece Załuskich domysł ten wzmacnia. Być więc może, że jeden z tych zabytków jest owym, o którym wspominał O. Waclaw.

Wiemy nadto z „Bibliografii Mieżowa”, że „Relatio” i „Historia”, wspomniana wyżej, są zbliżone do siebie. Czy *Lietopis Polaka* różni się od nich, czy też autor *Posledowatelnosti* posługuje się którymi z dwóch pierwszych, może badacz tej kwestyi kiedyś ją rozjaśni. Dla nas, jak na teraz, jest niewątpliwem, że pisarz polski jeszcze w XVI wieku opisywał Syberję.

Ale i ten nie jest najdawniejszym z Polaków, co opisywali te okolice. Jeszcze w XVIII w. dwaj zakonnicy franciszkańscy, Polacy: Jan de Plano Carpino i Benedictus Polonus, odbywszy podróż do krajów tatarskich Azji, zostawili ich opis w języku łacińskim, który w XVIII stuleciu tłómaczony był na wiele języków europejskich, na polski przed laty kilkudziesięciu. Wspomina o nich Librowicz w dziełku „Polacy w Syberii” (Kraków, 1884).

Co się tycze bibliografii polskiej w Syberii, to dzieło Mieżowa uwzględniło ją obszernie. Jakkolwiek są tam luki, służyć ono przecież może pracującym na tem polu za cenną bardzo wskazówkę i nieoszacowaną wartość przewodnika, tem więcej, że dzieła ważniejsze są w grubszych zarysach streszczone, a kilkakrotne wydania ich drobniogowo wskazane; dość wspomnieć, że pamiętniki Beniowskiego i literatura, ich dotycząca, obejmują 49 numerów skorowidza; „Dziennik podróży” Kopcja i „Wspomnienia” Felińskiej, po 4 numery; dzieła Dybrowskiego — 6 numerów, Niemojewskiego — 5, Rufina Piotrowskiego — 15, Taczanowskiego 13, Czerskiego — 24. Nie wszystkie z tych pisane są po polsku. Przeciwnie; wszystkie wymienione tam przez Czerskiego i wiele ze wskazanych wyżej są w języku rosyjskim, stanowią więc dorobek literatury rosyjskiej; ale nie mniej są albo dziełami naszych współrodaków, lub ocenie ich działalności poświęcone; dlatego interesujemy się niemi, a więc i pominąć ich nie możemy, jak nie pomijamy najdawniejszych utworów naszych, pisanych po łacinie.

Piszący niniejsze zamieścił krótki zarys literatury polskiej o Syberii w *Słowie Polskiem* w r. 1897, a w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1898.

H. WIERCIEŃSKI.

„RES SACRA MISER”



W dniu 20 maja, poświęconym Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności, odbył się na ulicach naszego miasta pochód ochron, w których liczbie pokaźne miejsce zajmuje ochrona *Kuryera Warszawskiego*.

Fot. St. Bogacki.



GRUPA JUBILEUSZOWA Hr. STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

Pożegnanie Stanisława Tarnowskiego.

W dniu 25 b. m. Kraków był widownią uroczystości niezwykłej. Bo oto po 40 latach pracy porzucił katedrę uniwersytecką profesor literatury polskiej, Stanisław Tarnowski, autor licznych studyów i przyczynków, z których do najwybitniejszych należą o „Pisarzach politycznych XVI wieku”, o „Zygmuncie Krasińskim”, o „Panu Tadeuszu”, o dramatach i poematach dramatycznych Słowackiego i wiele innych, dobrze znanych każdemu, komu drogą była literatura ojczyzna.

Głęboki znawca przeszłości politycznej



Austriacki minister oświaty, hr. Stürgkh. Rys. L. Kowalski.

swego narodu, patriota gorący i szczery, wytworny wielbiciel piękna w każdej postaci, był Tarnowski przy tem wszystkim człowiekiem nieposzlakowane prawym, czego mu nawet przeciwnicy polityczni odmówić nie mogli.

A miał tych przeciwników wielu. Ani bowiem w życiu politycznym, ani też w pismach swoich, społecznych i literackich, nie miał zwyczaju kryć się ze swojemi przekonaniem. I to nadaje pewne zabarwienie jego studyom literackim, pierwiastek bowiem ideowy roztrząsanych utworów wysuwa zawsze na plan pierwszy, czego dowody znajdujemy w wielkiej, siedmiotomowej „Historii literatury polskiej”, koronie jego działalności naukowej.

Przy sztandarze konserwatywnym stał wiernie, ale nie dla kariery i względów osobistych, nie dla dumy rodowej, lecz że wierzył niezłomie, iż w tem zbawienie ojczyzny.

Słusznie więc w pięknym swem przemówieniu porównywał Sienkiewicz zasłużonego jubilata z jego ojcami, którzy niegdyś walczyli „za wiarę i ojczyznę”, słusznie wspominał tę chwilę, kiedy Tarnowski objął katedrę z tem przekonaniem, że stanął na placówce, na której wytrwać powinien i—walczyć, broniąc tych samych, co jego dziady i pradziady, ideałów.

„I życie zbiegło ci w tej obronie — i szron pobielł twe włosy i spracowan a utrudzon jesteś bardzo — i nieraz dolegają ci rany. Bo, gdym nazwał tę twoją walkę tylko cichszą, dłuższą i smutniejszą — tom nie dość powiedział. Bywała ona i gorzka bardzo, i tragiczna, bo przecie te pociski, które godziły w pierś twoją, często i najczęściej nie z obcej wychodziły ręki. Aleś ty wytrwał i zwyciężyłeś! Zwyciężyłeś wiedzą, talentem, szlachetnością myśli, dobrą wolą i miłością. I oto głowy chylą się dziś przed tobą — i oto ci nawet, którzy odmiennymi szli drogami, mówią, że twoja prosta była i jasna i żeś na niej wytrwał do końca. Ale źle mówię, żeś wytrwał, bo ty trwasz dotychczas. Odchodzi profesor z katedry, ale zo-

staje nauczyciel narodu, zostaje przewodnik, zostaje narodowy chorąży. I ty tej chorągwi nie złożysz, póki sam Bóg nie wyjmie jej z twej dłodi! Dajże ci, Boże, nosić ją jak najdłużej! Dajże ci, Boże, dożyć po wielu, wielu jeszcze latach drugiej takiej chwili, w której głowy znów pochylą się przed tobą i w której inny, młodszy ode mnie żołnierz z pod tego samego znaku Orła powtórzy słowa, które wypowiadam w tej chwili: cześć pracy, cześć zastudze, cześć szlachetnej duszy, cześć służbie czystej, jak iza!”

Inny przedstawiciel Warszawy na uroczystości krakowskiej, przyszły następca Tarnowskiego na katedrze, prof. Ignacy Chrzanowski, myśl tę samą i te same uczucia temi słowy wyraził:

„A nie samym wielkim talentem pisarskim, nie samą szeroką wiedzą, nie samem subtelnym poczuciem piękna jaśnieją Twoje pisma. Jest w nich jeszcze to, co stanowi najistotniejszą treść Twojej polskiej duszy, Twojego serca, które od lat nie czterdziestu, ale siedmdziesięciu bije miłością Polski: jest prawy i czysty duch obywatelski, jest mocny głos sumienia narodo we go, jest troska o siły i zdrowie, o



Jeden ze znamienitych uczniów Tarnowskiego: marszałek krajowy, S. hr. Baden. Rys. Kowalski.

szczęście i honor narodu, który, jak to sam powiedziałeś w przepięknym zakończeniu swojej *Historii literatury*, pomimo tylu klęsk i nieszczęść, nie traci sił żywotnych, ale, owszem, nabiera ich coraz to więcej”.

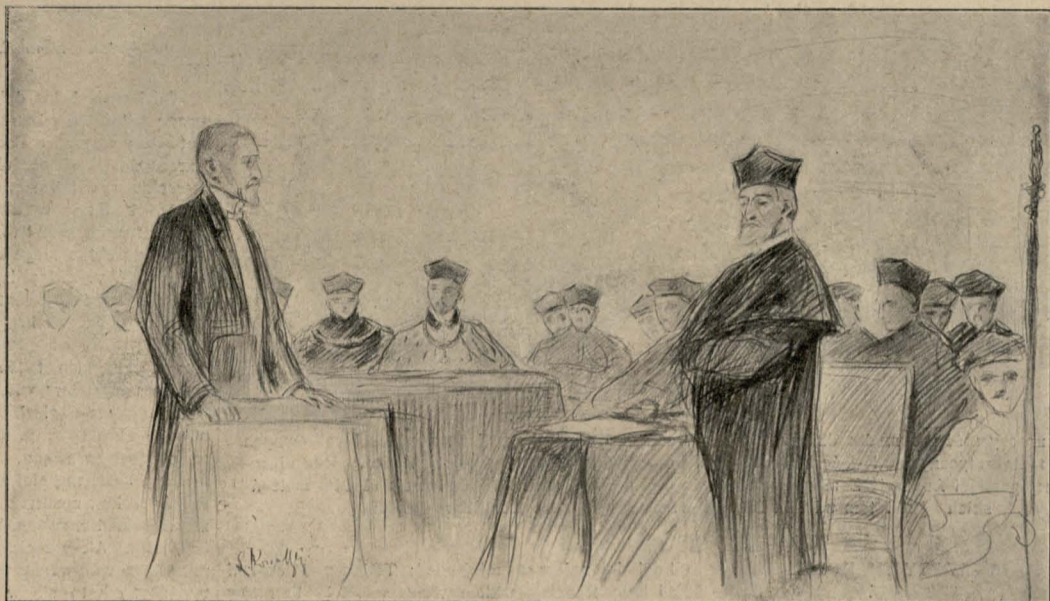
Taka jest treść pracy dziejopisarskiej autora „Dziejów Polski poróżbionych”. Można nie zgadzać się z nim w jego poglądach politycznych, niepodobna pisać się na wskazanie polityczne autora „Teki Stańczyka”, ale—uczcić w nim trzeba szlachetnego obywatela, dobrego syna ojczyzny, który we wszystkim, co czynił i co pisał, był zawsze człowiekiem *dobrej woli*.

I słusznie więc o trudach swego życia w mowie pożegnalnej powiedział:

„Napotkałem raz w jednej modlitwie kościelnej słowa: *Da sermonem rectum in os meum...* Powtarzałem je często, a miałem zawsze w pamięci. „Daj w usta moje słowo prawe”—daj, żebym mówił prawdę, a nie zwodził i na złe nie uwodził fałszem. Prawda to pierwszy cel nauki, pierwszy obowiązek profesora: w moim przedmiocie prawda o pisarzach i dziełach naprzód, ale pośrednio i prawda o Polsce przeszłej, dla Polski teraźniejszej i przyszłej. Myślę, żem tego przykazania nie przestąpił, że moje słowo było prawe, żem nie fałszował, nie przekręcał, nie naciągał: żem żadnego z naszych pisarzy nie skrzywdził, ale też żadnemu nie pochlebiał, choćbym go najbardziej czuł, wielbił i kochał. Ten dzisiejszy dzień daje mi świadectwo, jakie się daje dobremu słudze: służył wiernie, pilnie i trzeźwo.

„Teraz odchodzę, po czterdziestu latach tej służby, żegnany, jak nikt tu żegnany nie był, choć byli godniejsi ode mnie”.

A forma utworów Tarnowskiego? Znana jest dobrze wszystkim, kto tylko raz otworzył jedno z jego dzieł. Kto bowiem otworzył, nie zamknął prędko. Z Tarnowskim schodzi z widowni publicznej jeden z najwytworniejszych stylistów polskich doby współczesnej. Wszelkstronna znajomość mowy ojczystej i wszystkich jej skarbów nieprzebranych, prawdziwy talent pisarski i krasomówczy, głębokie poczucie tej mowy wewnętrznego tętna, jej rytmu i dźwięczności, rozlewającej się w okrągłych, cyzelowanych, nawskroś logicznych, a zarazem prze-



Sienkiewicz przemawia. Rys. L. Kowalski.

nikających do głębi serca okresach—oto w czem leży nieprzparty urok stylu i języka Tarnowskiego.

A wreszcie—jeszcze jedna cecha tej do głębi indywidualnej i bogatej niezmiernie szaty językowej utworów autora „Historii literatury polskiej”: to wzniosłość.

Czy mówi o „Kazaniach Sejmowych” Skarżi, czy o „Panu Tadeuszu”, czy o „Progresie wojny moskiewskiej” Żółkiewskiego, czy o komediach Fredry, czy o „Żywotach świętych”, czy o „Balladynie” i „Mazepie”, zawsze, ilekroć roztrząsa utwór, żywiej przemawiający do jego serca lub wyobraźni, zawsze dźwięczny śpiz jego mowy brzmi uroczystym hejnałem, czasem jak dzwon pogrzebowy, czasem jak pobudka bojowa.

RZEŻBA

Bogaty plon konkursu na pomnik Chopina zainteresował całą Warszawę. Jest to znamieny wypadek zwrócenia się t. zw. szerszej publiczności ku rzeźbie, dotychczas traktowanej z zupełną obojętnością, oziębłą, może nawet nieprzyjaźnią.

Niepodobna było nie zauważyć tego w salonach Zachęty. Gdy przed obrazami skupiały się nieraz podczas wystaw gromadki widzów, rzeźby stały smętnie po kątach, oczekując w samotności na rzadkich miłośników. Ogół przechodził obok nich i nie widział ich zupełnie, nawet wówczas, gdy zasługiwały na baczniejszą uwagę, gdy były dziełem rzetelnego talentu.

I, powiedzmy prawdę, nie mogło być inaczej. Warszawa — to jedyne na świecie wielkie miasto, nie posiadające muzeum sztuki, a w zakresie rzeźby chlubiące się zamkniętym na cztery spusty... gabineciem figur gipsowych — nie mogła

szczępić wśród swoich mieszkańców wyższej kultury artystycznej. Kto nie bywał zagranicą, kto nie studiował rzeźby ani w Paryżu, ani w Rzymie, kto nie pieścił oka pomnikami sztuki antycznej i nie kształcił go na wzorach nowoczesnych we Francji, ale był w zakresie plastyki wychowawcą Warszawy, ten zgoła nie umiał patrzeć na bronz i marmur, bo nie widział ich nigdy i nigdzie.

Rzeźba nawet w kościołach naszych nie zajmowała i nie zajmuje dotąd należnego dla siebie miejsca, a cóż dopiero w życiu zwykłym, w życiu tego filistra-dyletanta, dla którego często ostatnim wyrazem sztuki był odlew gipsowy Mickiewicza, ustawiony w rogu salonu na marmurowym postumencie, lub blaszana Wenus, trzymająca w ręku płomień gazowy na schodach.

W takich warunkach artysta-rzeźbiarz, o ile narodził się w Warszawie, uciekać z niej musiał co prędzej zagranicę, lub ginął w zapomnieniu, jak Kurzawa, złamany borykaniem się z losem. Na miejscu pozostawali tylko fabrykanci pomników, odpowiadających żalobnym uczuciom zamożniejszej burżuazyi, rozmiłowanej w gładko polerowanych płytach granitu i czarnego marmuru.

Tak było do bardzo niedawna, i zaledwie w ostatnim dziesięcioleciu stosunki zaczęły się poprawiać. Jednocześnie z odrodzeniem życia polskiego we wszystkich dziedzinach, z rozkwitem poezyi i malarstwa, przyszły także lepsze czasy na rzeźbę. Zjawilo się kilka pierwszorzędných talentów, które zdołały przełamać obojętność ogółu. Spozstrzegł on, że rzeźba polska zdobywa się nie tylko na niefortunne pomniki Mickiewicza, ale ma swoich tegich przedstawicieli, stojących na poziomie sztuki prawdziwej i umiejących wypowiadać się głęboko i jasno.

Do tych pierwszych objawów zainteresowania się rzeźbą dotychczas należy obecnie żywe uznanie, z jakim Warszawa powitała wynik konkursu Chopinowskiego. Projekty, nadesłane na ten konkurs, zajęły uwagę powszechną — i to nie tylko nagrodzone, ale i te, które bez nagrody umiały przemówić do widzów.

Czyżby to był zwrot znamieny w stosunku naszym do rzeźby na przyszłość? Chcemy wierzyć, że tak, że nasza uboga kultura artystyczna czyni powoli jeden krok naprzód i zdobywa dla siebie nową, nieznaną jej jeszcze, a rozległą dziedzinę piękna plastycznego. Z. D.

ZŁOTE LISTKI.

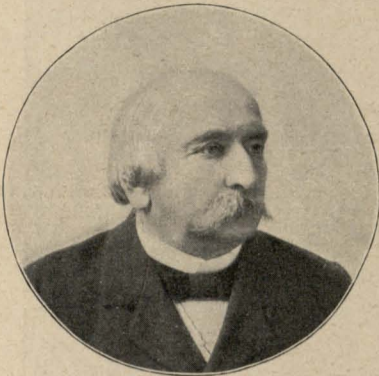
Czucia nasze, dzielące uległe przeszkodzie,
Chociaż nigdy nie mogą napotkać się zblizka,
Przecież zawždy po jednym biegają obwodzie,
Łańcuchem od jednego skreślone ogniska.

A. Mickiewicz: „Dziady”.



Stanisław hr. Tarnowski odpowiada. Rys. L. Kowalski.

ZŁOTE GODY.



Rzadka uroczystość zgrupowała dziś w Warszawie całą rodzinę książąt Lubomirskich i pokrewnych rodów arystokratycznych. Książę Eugeniusz Lubomirski z Kruszyny i jego małżonka, córka niezapomnianej pamięci Andrzeja Zamoyskiego, obchodzą pięćdziesięciolecie zawarcia ślubów małżeńskich. Jubilatowi udzielił błogosławieństwa J. E. ks. arcybiskup Popiel.

PORTRETY NA DOBIE.



Dr. H. Lubowski, z powodu czterdziestolecia pracy lekarskiej w Ciechocinku.

Polski związek literacki w Kijowie.

Dziś, kiedy dzięki zmienionym warunkom życia wytworzył się w starej stolicy Ukrainy cały zastęp ludzi, pracujących piórem, kiedy ruch wydawniczy i publicystyczny domaga się ujęcia roz-



Leon Radziejowski.

strzelonych wysiłków w pewne łożysko, dostosowane do wyjątkowego tu naszego położenia, kiedy z grona młodzieży miejscowej wyłaniają się coraz nowsze siły i talenty, dość przypadkowo i dorywczo grupujące się dokoła istniejących ognisk redakcyjnych, zorganizowanie wszechpartyjnego, polskiego związku literackiego, w celach poznania się, zbliżenia i wzajemnej pomocy— staje się potrzebą pilną i nieodzowną.

Wypełnienia tej dotkliwej luki w życiu polskim społecznym Kijowa podjęli się dwaj mło-



Tadeusz Michalski.



dzi dziennikarze miejscowi: Tadeusz Michalski i Leon Radziejowski, zawiązując „Koło literatów i dziennikarzy polskich w Kijowie”, które witamy z uznaniem, życząc mu pomyślnego rozwoju.

Pokłosie wydawnicze.

Władysław Orkan. Miłość pasterska, Lwów, 1908.

Od lat niespełna dziesięciu zwracał na siebie uwagę miłośników literatury ojczystej, młody, utalentowany samouk z Podhala, Władysław Orkan-Smreczyński. W oczach naszych jego zdolności literackie rozwijały się, potężniały, aż rozkwitły pełnym kwiatem w dwutomowej powieści, p. t. „W Roztokach”. Był to dość szeroko pomyślany obraz bytu chłopskiego na Podgórzu tatrzańskim, buta gazdów, nędza i poniewierka komorników, ciekawe postacie bezdomnych wólczyków, a wszystko na tle pięknych krajobrazów. Od tego czasu upłynęło pięć lat z górą, i Orkan, prócz „epilogu” dramatycznego, p. t. „Franek Rakoczy”, osnutego na tym samym motywie, co i powieść „W Roztokach”, nic nie napisał. Dziś dopiero wydał tomik nowel i obrazków, p. n. „Miłość pasterska”. Nie są one bez wdzięku, owszem, posiadają dużo uroku prawdziwej sielskości, przedmiotem ich jest miłość wolna, zgodna z instynktem, nie krępowana więzami konwenansów, wśród rozkosznych hal i połonin. Ale grzeszą jednostajnością motywów: miłosne nawoływania wzajemne pasterzy i pasterek zbyt często się w nich powtarzają, ażeby wzbudzić żywsze zainteresowanie czytelnika. Za najlepszą uważamy nowelę p. t. „Schronisko”.

WIOŚLARZE W CIECHOCINKU.



W drugim dniu Zielonych Świątek odbył się w Ciechocinku piąty zlot drużyn wioślarskich z Królestwa. Wioślarze odwiedzili, między innymi, miejscowe „gniazdo” dzieci skrofulicznych, założone przez ks. Gąssowskiego.

Z pod pióra.

JAN LEMAŃSKI.

Wytworny satyryk, autor „Prozy ironicznej” i „Colloquiów”, oraz licznych bajek, znanych czytelnikom *Tygodnika Ilustrowanego*, na zapytanie nasze, co zamierza tworzyć w najbliższej przyszłości, odpowiada, co następuje:

— Przygotowuję dla *Tygodnika* dwa cykle: jeden—to bajki wierszem, drugi—krótkie utwory prozą, które nazwałbym przypowieściami.

— Będzie w nich, zapewne, przeważał pierwiastek satyryczny?

— Oczywiście. Nie nazywam ich jednak satyrkami, gdyż pojęcie to zbyt jest rozległe i nieokreślone.

— Czy będą one związane jakąś ideą w całość myślową?

— Tak jest. Ale każde z nich będzie poza tem samą dla siebie, zamkniętą w sobie całością.

— A o dłuższym utworze nie zamysła pan obecnie? Wszak od „Ofiary królowej” upłynęło już dwa lata.

Rozmówca mój zawałał się na chwilę.

— Zmierza się to i owo. Ale dziś jeszcze mówić o tem nie mogę. Wszystko to jeszcze w dalekim polu

GAMMA.

Seminaryum pedologiczne.

Profesor dr. Józefa Joteyko otwiera w roku bieżącym w Brukseli „Seminaryum pedologiczne”, celem zapoznania wychowawców z najnowszymi metodami doświadczalnemi w dziedzinie wychowania dziecka. Kurs ten wakacyjny trwać będzie od 25 czerwca do 31 lipca i obejmie trzydzieści wykładów. Dopelnienie wykładów stanowić będzie zwiędzanie rozmaitych pracowni, szkół i zakładów.

KALEJDOSKOP WARSZAWY.



Były gmach panoramy przy ulicy Karowej, w którym wkrótce będzie otwarta Wystawa stała prób i wzorów przedmiotów użytku codziennego.

ZMARLI.

KAZIMIERZ JORDAN ROZWADOWSKI, dr. praw, adwokat, zmarł w Krakowie 12 maja b. r. Urodzony w Limanowej r. 1870, gimnazjum kończył w N. Sączu, doktorat praw uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim i, oddawszy się zawodowi adwokackiemu, przed dwoma laty w Krakowie otworzył kancelaryę. W prawniczym świecie krakowskim pozyskał sobie powszechny szacunek, zarówno wiedzą, talentem i wymową, jak niepospolitą prawością charakteru. Adwokatę pojmował, jako służenie prawdzie i sprawiedliwości. Wszystkie czas i siły wolne od pracy zawodowej poświęcał pracy społecznej i narodowej, a każda myśl uczciwa, każdy zacny wysiłek, zmierzający ku powszechnemu dobru, z którejkolwiek strony wyszedł, znajdował u niego najgorętsze poparcie. Zdaleka trzymając się od walk stronnicych, roz-

winął wydatną działalność publiczną: Cieszyńska Macierz szkolna, oba galicyjskie towarzystwa oświatowe, Koło Spółowe, brońące ludność polską na Spół przed madyaryzacją, liczyli go do najgorliwszych swoich członków i pracowników. Gdy pruska ustawa o wywłaszczeniu wzburzyła polskie społeczeństwo, ś. p. Rozwadowski, przeciwnik próżnych demonstracji, zawiązał w Krakowie Straż polską, która stanęła na czele ruchu bojkotowego i równocześnie zajęła się skwapliwie popieraniem przemysłu krajowego. Jako wiceprezes Straży, oddał się całemu na jej usługi, był jej filarem i duszą. Wzorowy katolik, żarliwy, mądrym patriotyzmem ożywiony obywatel, najzacieplejszy człowiek, cichy był i skromny, nie szukał nigdy próżnego rozgłosu, pracował do ostatniego tchnienia dla ogółu z poświęceniem i zaparciem siebie. W stosunkach osobistych był najczulszym synem i bratem, szlachetnością jedną wszędzie przyjaciół, których jego przedwczesny zgon okrywa żałobą narówni z rodziną. Podczas tłumnego pogrzebu, przy wyniesieniu zwłok z domu, prezes Straży polskiej, K. Bartoszewicz, wymownymi słowami oddał cześć zmarłemu, a nad grobem w imieniu przyjaciół przemówił L. Rydel, który ś. p. Rozwadowskiego scharakteryzował, mówiąc, że „dusza to była cała z promieni, serce całe z miłości Boga, narodu i bliźnich”.



ANTONI CELICHOWSKI, znany pedagog, urodzony w Barzykowie (W. Ks. Poznańskie), zmarł w Kórniku w wieku lat 91. W r. 1850-ym



został on nauczycielem języka łacińskiego w Warszawie, w gimnazjum, progimnazjum, wreszcie we własnej szkole prywatnej, a w końcu w Sandomierskim, aż do wystąpienia emerytury w roku 1891. W r. 1861—za rządów Wielopolskiego—opracował projekt urzędzenia seminarjów nauczycielskich, w r. 1865 wydał „Naukę czytania i pisanja”, bardzo pochlebnie ocenianą przez b. komisję oświeceniową, która rozeszła się w olbrzymiej ilości 200,000 egzemplarzy. Po ustąpieniu ze stanowiska nauczyciela zamieszkał w Warszawie, gdzie z wielkim zapałem poświęcił się działalności dobroczynnej, zwłaszcza zakładaniu ochronek. Sędziwy starzec ostatnie lata spędził w Kórniku, gdzie też dokonał zacnego i pracowitego żywota.

LEOPOLD KOCH, MIODOWA 2. „ENGLISH CLOTHING HOUSE”.

MEBLE STYLÓWE M. KALMUS MARSZAŁKOWSKA 141. TELEFON 28-87.

DERENIÓWKA



F. JANKOWSKIEGO.

Niniejszym podajemy do publicznej wiadomości, że WODY MINERALNE SZTUCZNE WYROBU WARSZ. TOW. AKC. „MOTOR” ZAOPATRZONE ZOSTAŁY W NOWE ETYKIETY, zatwierdzone przez Ministerjum Przemysłu i Handlu. Zarząd.

Składy na Meble

„SYRENA” Krak. Przedm. 38

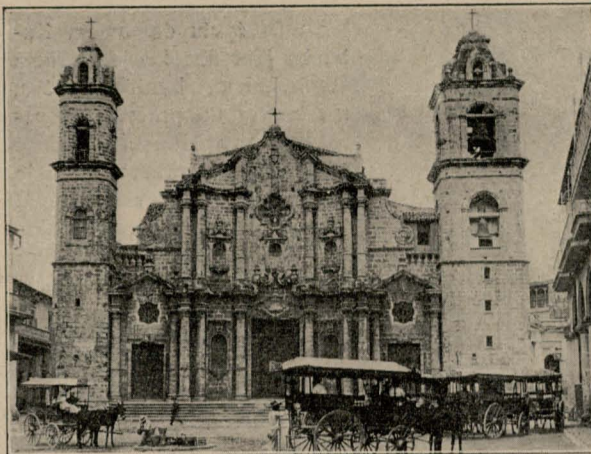
BIELIŻNA MĘSKA I DAMSKA K. Dutkiewicz, Ś-to Krzyska 30, w Warszawie

W OJCZYŹNIE CYGAR.

HAWANA.

Męcząca i przykra jest przeprawa z Europy na Kubę. Blisko dwudziestodniowa podróż po szerokim Oceanie nuży swą jednostajnością. Pierwsze dni, wzdłuż wybrzeży Hiszpanii, w grudniowym słońcu, były piękne i spokojne, dalsza jednak jazda z Vigo do Teneryfy mniejszym odznaczała się spokojem.

Na wyspach Kanaryjskich pogoda prawie czerwcową, ciepło i wilgoć. Za wyspami Kanaryjskimi zaczął dąć silny wicher, rozwścieczone bałwany zalewały pokład, niebo, usiane gęstymi chmurami, ukrywało nam jasne słońce zwrotnikowe. Im dalej jednak posuwaliśmy się naprzód, pogoda stawała się miłszą i cierpliwszą. Na siódmy dzień ujraliśmy rzadkie zjawisko — tęczę o godzinie jedenastej w nocy, spowodowaną przez księżyc. Klimat zmienił się nie do poznania, kiedy wjechaliśmy w lazurowe fale Gulfstreamu, których ciepłota wynosiła mimo późnej pory roku jeszcze 26°. Powietrze, przesycone parną wilgocią, było duszne nie do zniesienia, a gorąco w kraju tym dochodziło do 32°. O spaniu mowy być nie mogło, za to wieczorami przy świetle księżycy i morzu gład-



Katedra w Hawanie.

i osad, jak Cabanos, Guanabareva Regla, wznosi się nad nią, a wielkie statki, dzięki znakomitemu urządzeniu portowym, przybijają tu do samego bulwaru, gdzie wzniesiono wielkie magazyny do przechowywania wyładowanych towarów. Koło samego portu, gdzie zatrzymują się statki Royal Mail, znajduje się wesoła i ruchliwa dzielnica Hawany, jedyna w swoim rodzaju. Jest to długa ulica, zwana ul. św. Izidora, złożona z parterowych domków, zamykanych podczas dnia, otwie-

Co parę kroków dochodzi nas odgłos skocznej muzyki różnych *café chantants*, pełnych żołnierzy w ubraniu z khaki. Gramofonów i automatów jest tu wybór wszelki, owoc dobrze zrozumianej handlowej polityki „wujaszka Sama”. Nadmienić wypada, że kobietom i nieletnim wstęp na ulicę tę jest surowo wzbroniony i, prócz mężczyzn, nie widać tu rzeczywiście w nocnej porze nikogo. Dzielnica ta zresztą nie jest bezpieczna, i co dnia miejscowe dzienniki pełne są szczegółów nocnych krwawych bójek, najczęściej między załogami statków a miejscowymi żołnierzami.

Cmentarz w Hawanie położony jest daleko za miastem w nowej dzielnicy El Vedado, gdzie w ostatnich czasach setki eleganckich wzniesiono willi. Bogaci mieszkańcy spędzają lato w Vedado, każdy we własnej *quinta*, czyli wiejskim domu, otoczonym kwiecistym ogrodem. Trudno by wyliczać wszystkie wspaniałe nagrobki, na wyróżnienie jednakże zasługują: pomnik straży ogniowej, oraz pomnik „Młodzieńców”.

Z tym ostatnim związane jest wzruszające wspomnienie, najwymowniej świadczące o stosunkach tutejszych za czasów hiszpańskich.

W r. 1871 siedmiu studentów uniwersytetu hawańskiego znieważyło grób pewnego generała, zajadłego wroga Kubańczyków. Trybunał wojsko-



Ulica w Hawanie.



Katakumby hawańskie.

kiem, jak zwierciadło, urządzano tańce na pokładzie. Żwawe *jotas* i *torgos*—zmieniały po kolei walce, i tak nam schodził czas aż do wysp Bahamskich, których latarnie zwiastowały nam przybycie do Nowego Świata.

W dniu następnym jechaliśmy wzdłuż koralowych wysp południowo-wschodniego wybrzeża Florydy, gdzie od niedawna zbudowano najsmielszą kolejkę na świecie, przecinającą morza i wyspy na długości 200 kilometrów od Miami do Key West. Kolej ta otwarta w tej chwili jest do wyspy Knight's Key. Imponujący zaiste jest widok mostów żelaznych, odważnie rzuconych na wysokości 10 metrów nad poziomem morza na cieśninę morską, nieraz kilkunastometrowej szerokości. Wyspy, ukryte wśród gajów kokosowych, były słabo zaludnione, gdy je przed pięć laty oglądałem po raz pierwszy, a obecnie, jak grzyby po deszczu, wyrosły stacje, osady i miasteczka z kominami fabryk, wyrzucającymi czarne smugi dymu. Czasem ujraliśmy i pociąg, złożony z długich wagonów pulmanowskich, który dążył z wyspy na wyspę z szybkością strzały, przebiegając mosty i wiadukty. Pod wieczór 20 grudnia byliśmy już na wybrzeżu Kuby, a nazajutrz wczesnym rankiem zawinęliśmy do obszernego portu Hawany, bronionego przez liczne fortece.

Zatoka hawańska należy do najpiękniejszych i najobszerniejszych, jakie kiedykolwiek widziałem. Mnóstwo miast

ranych natomiast wieczorem. Każdy domek składa się z dwóch pokoiów, przedniego, gdzie w fotelu, z trzciny plecionym, w blasku lamp elektrycznych, siedzi wystrojona i wymalowana córa Ewy, i tylnego, gdzie mieści się jej prywatne mieszkanie. Na każdym rogu ulicy stoi policjant, pilnujący porządku, po ulicy przeciąga rozbawiony tłum, brnąc po kostki w grzązkiem błocie i z trudnością zdążając po wysokich na łokieć, a wązkich trotuarach.

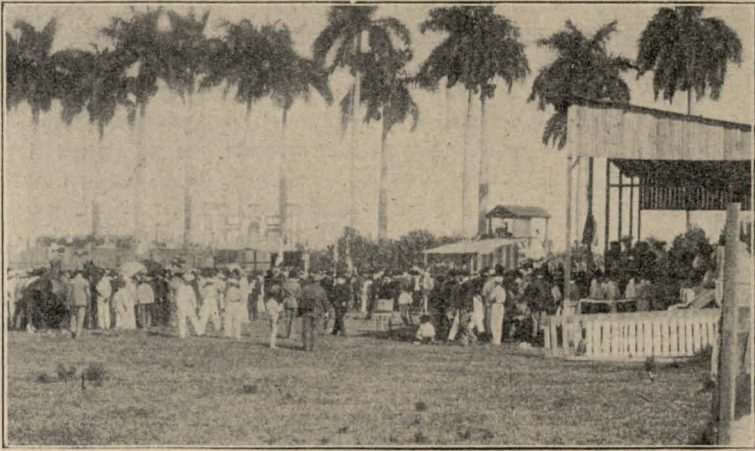
wy, pomimo prób i błagań rodziców, którzy ofiarowywali wykup złotem, równy wadze ich dzieci, pomimo nalegań opinii i prasy, domagających się złagodzenia kary, skazał tych nieszczęśliwych na śmierć przez rozstrzelanie. Wprawdzie przyszedł z Korteżów wyrok uniewinniający ze względu na dziecięcy wiek studentów (najmłodszy miał lat szesnaście), ale było już po niewczasie, i niepokieszeni rodzice wzniesili im pomnik na wieczną pamiątkę. Koledzy skazańców przez lat dwadzieścia siedem aż do wypędzenia Hiszpanów z Kuby obchodzili uroczyste dzień stracenia swych towarzyszy i wzbierała się pomimo pogroźek rządowych uczęszczać w dniu tym na studia.

Hawana jest niewątpliwie jednym z najdroższych miast na świecie, i pod tym względem nic się tu nie zmieniło. Hotele są wprost *hors de prix*, bo pokój kosztuje przeciętnie 4 dolary (8 rub.) dziennie, a utrzymanie trzeba liczyć 10 rubli dziennie. Hotele drugorzędne są tańsze, ale brudne i niewygodne, prywatnych pensjonatów jest bardzo wiele, ale kuchnia miejscowa nie każdemu do smaku przypada.

Podczas miesięcznego pobytu w Hawanie byłem na kilku wieczorach w wyższym towarzystwie tutejszym, które w ten sposób mogłem poznać bliżej. Nie zostawiło mi ono wogóle sympatycznego wspomnienia. Piękne habaneros są ład-



Kubanki.



Na placu wyścigowym.

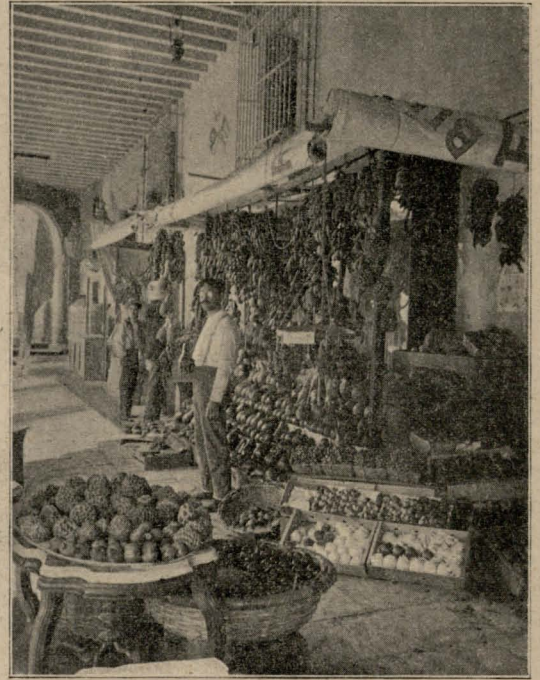
ne, ale... zdaleka, zblizka bowiem przedstawiają prawdziwą paletę farb najrozmaitszych, ukrytych pod przesadnie grubą warstwą pudru. Opowiadano mi, że są kreolki, które mają po lat 40, a mimo to są powabne—wyznaję, że takich nie spotkałem, przekonałem się natomiast, że większość najwyżej po 25 latach już świeżej cery nie posiada. Wszystkie są blade, wiele jest wdzięcznych i ładnie zbudowanych, ale rzadko mają regularne rysy twarzy, które przecież stanowią podstawę piękności kobiecej. Wargi szerokie, nos spłaszczony szpeci tu niejedną twarz. W Europie wystawiamy sobie, że kreolki muszą być koniecznie brunetki, tymczasem w Hawanie jest może więcej blondynek prawdziwych lub sztucznych, niż brunetek. Pomiędzy rasą mieszaną typy piękne są bardzo rzadkie, brzydkie zaś najpospolitsze. Mulatki mają szerokie nosy Murzynek i nie mogą uchodzić za powabne.

snastolatka, o kręcących się jasnych włosach, na zapytanie moje, co jej po pisaniu na maszynie, odpowiedziała rezolutnie, że uczy się tego, aby móc założyć szkołę pisania na maszynie w swem rodzinnem mieście Camaguey. Znać, że kobiety tutejsze już poznają powoli konieczność nauczenia się fachu, aby sobie radzić w życiu.

Mężczyźni również nie przedstawiają typu dodatniego. Kubańczyk rodzi się ze zdolnością do handlu, lecz zbywa mu na systematyczności i wytrwałości. Dlatego przerzuca się z łatwością z jednego interesu do drugiego, co nie zawsze mu na dobre wychodzi. Na Kubie spotkać można dużo ludzi uczonych, którzy podróżowali po Europie i z którymi rozmowa jest naprawdę przyjemna, osobny zaś typ stanowią dorobkiewiczze hiszpańscy z prostych emigrantów, jak np. pan Carréno, dziś bogaty właściciel cukrowni i haciendy. Przybył on przed trzydziestu laty, jak mi to

W życiu domowym Kubańska jest absolutnie biernym stworzeniem. Leniwa, próżna, ma wstręt do pracy, co zresztą wpływowi klimatu przypisać należy. Bez przesady zdaje mi się, że, gdyby nasze Polki przenieść pod tę płonące niebo, pod tę parną atmosferę krajów gorących, nie różniłyby się pracowitością od kobiet tutejszych.

Są jednak wyjątki. Poznałem kilka rodzin niezamożnych, których matki pełniły obowiązki w hotelach, a córki uczyły się pisać na maszynie, stenografii, angielskiego. Jedną z nich, sympatyczną szesnastolatka, o kręcących się jasnych włosach,



Przekupić owoców południowych.

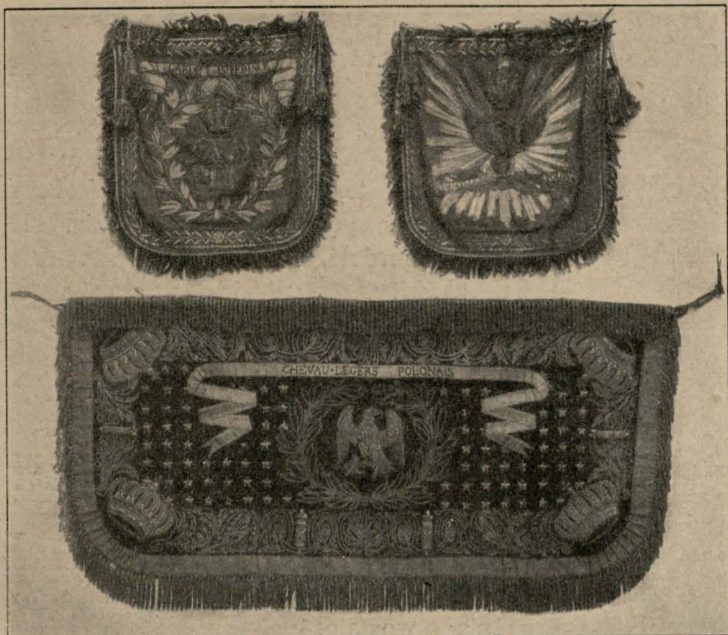
sam opowiadał, trzecią klasą i zaczął od pracy na polu, zarabiając dolara dziennie; powoli skupił jedno pole trzciny cukrowej i drugie, wziął dzierżawę na pół zbioru i, gdy już mógł liczyć swój majątek na kilkaset hektarów, ożenił się dość bogato i wybudował cukrownię, zaopatrzoną w nowoczesne maszyny. Dziś ma setki tysięcy dolarów rocznego dochodu, wychowuje dzieci w Europie, trzyma piękne konie, ma abonament w operze i używa wszystkich przyjemności wielkomięjskiego życia.

WITOLD SZYSZŁO. (DN)

Z SALONU T. Z. S. P. W WARSZAWIE.



ZBROJOWNIA ORDYNACYI Hr. KRASIŃSKICH.



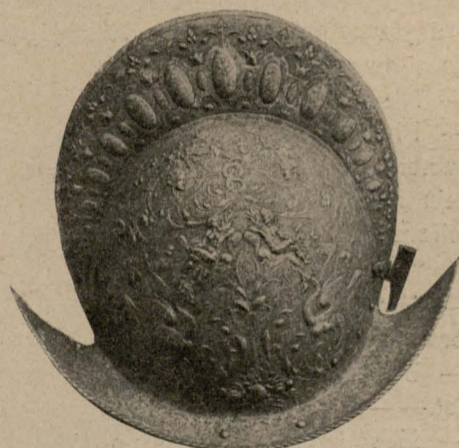
Ryśztunki wojskowe szwoleżerów polskich (kapa na bęben i t. zw. „płomienie” od trąb).



Chorągiew grodzieńska z czasów Zygmunta III.

Wystawa uzbrojeń polskich.

Bywały niegdyś w Rzeczypospolitej możne domy szlacheckie, których ściany były niejako wojenną historią całych stuleci; widniały tam pamiątki zwycięskich wypraw i trofea zdobyczne, począwszy od krzyżackiego miecza i tureckiego buńczuka do złotistej szabli moskiewskiej i niemieckich bandoletów; a nadto pradziadowska zbroja, nabijana srebrem lub złotem, misterna kolczuga wschodnia i w jaszczur oprawna damasceńska karabela. Słowem, cały splendor rycerski rodu, ze czcią i umiłowaniem przekazywany z pokolenia na pokolenie. W zawierusze dziejowej rozpraszał się ryśztunek wojenny dziadów, opustoszały ściany



Hełm włoskiej roboty z XVI wieku.

dworów i dworków, nikły z wolna skarbcce dawnych uzbrojeń, pamiątek zbiegłych dni męstwa i chwały.

Jednym z najbogatszych dziś zbiorów krajowych w zakresie zbroi polskich, umundurowań i zabytków wojskowych jest zbrojownia ordynacji hr. Krasieńskich. Podstawę tego zbioru stworzył Wincenty hr. Krasieński, który przez całe niemal życie gromadził z wielkim znanstwem zabytki przeszłości, zwłaszcza w zakresie wojskowości polskiej. Po jego śmierci pomnażali zbiory hr. Ludwik i Karol Krasieńscy, oraz nieodżałowanej pamięci hr. Adam, który nie szczędził trudów i kosztów dla pozyskiwania nowych okazów do zbrojowni ordynackiej, liczącej w obecnej chwili 791 przedmiotów.

Nowa linia ordynacka oboźnińska z Radziejowic, obejmując obecnie w swoje posiadanie ordynację opinogórską i wszelkie złączone z nią zbiory, z inicjatywy hr. Edwarda Krasieńskiego postanowiła uprzystępnić zbrojownię dla studiów naukowych i artystycznych. W tym celu zbrojownia przyłączona została do „Biblioteki Ordynacji hr. Krasieńskich” i odtąd pozostawać będzie pod odpowiedzialnym dozorem i naukowym kierownictwem Zarządu Biblioteki, a skoro tylko projektowany budynek biblioteczny stanie w Warszawie, zbiory te będą dostępne dla publiczności. Za podjęcie takiej prawdziwie obywatelskiej inicjaty-

wy należy się hr. Edwardowi Krasieńskiemu szczerą wdzięczność ze strony wszystkich, komu drogą i niezapomnianą jest przeszłość narodowa. Tymczasem dla zapoznania szerszego ogółu z bogactwem zbrojowni obecny ordynat zgodził się na urządzenie czasowej wystawy w salonach Tow. Zachęty sztuk pięknych. Zorganizowaniem wystawy i opracowaniem szczegółowego katalogu zajął się p. Franciszek Pułaski. Zarówno strona naukowa, jak i wykwintna, wprost luksusowa, szata zewnętrzna „Inwentarza” zbrojowni wraz z albumem nie pozostawia nic do życzenia i w niczem nie ustępuje zagranicznym publikacjom w tym rodzaju. Przedewszystkiem rzuca się w oczy zwiedzającym okazały zbiór pełnych zbroi stalowych, półzbroi, kirysów, kolczug, hełmów, szyszaków, misiurek i t. p., począwszy od wieku XIV. Lubowano się w Polsce w bogatej i ozdobnej broni. Stąd te, bardziej ku ozdobie, niżeli ku rzeczywistemu pożytkowi służące hełmy precudnej, włoskiej roboty, nakładane złotem, srebrem i miedzią, których piękne okazy, niesłychanej wartości artystycznej, widzimy na wystawie; takim samym przepychem uderzają tarcze, t. zw. kałkany, splecione z figowego pręcia, obszyte haftem złotym, na nim blachy srebrne, repusowane i rżnięte, ozdobione drogimi kamieniami.

Do najokazalszych i najkosztowniejszych przyborów reprezentacyjno-kostyumowych należą buławy i buzdygany, stanowiące w swoim czasie symbol hierarchii wojskowej. W zbiorach ordynackich znajdują się buławy i buzdygany z wieku XVI, XVI i XVIII, między innymi buława, stanowiąca według podania własność Bohdana Chmielnickiego, wyrobiona z rogu nosoro ca i nabijana



Uniform dziecinny Zygmunta Krasieńskiego, jako adjutanta króla rzymskiego.

drukami srebrnymi. Do najcenniejszych działów wystawy należy kolekcja broni siecznej: szabel, pałaszy, mieczów, rapirów, sztyletów i t. p., wreszcie przepiękny zbiór mundurów z epoki napoleońskiej.

Niezależnie od ich wysokiej wartości artystycznej, wiele posiada dla nas znaczenie pamiątek narodowych. Takimi są np.: czekan króla Jana Kazimierza; mieczyk prosty z futerałem przy pochwie, przeznaczonej na dwa noże i widelec z XVI w., przypuszczalnie należących do Stefana Batorego; szabla Kościuszki z 1794 r., z rękojeścią piękną francuskiej roboty w stylu Dyrektoryatu; szabla szwoleżerska Wincentego hr. Krasieńskiego; szabla pułkownika Andrzeja Niegolewskiego; szabelka Zygmunta Krasieńskiego, ofiarowana



Tarcza z XVI wieku.

mu, jako „adjutantowi króla Rzymskiego”; strzelba myśliwska, dar Napoleona I hr. W. Krasieńskiemu; pistolety ks. Józefa Poniatowskiego, angielskiej roboty, na brązowo szmelcowane (znajdowały się one w olstrach ks. Józefa w dniu bitwy pod Lipskiem); rząd na konia, używany według podania przez Napoleona I w czasie wyprawy 1812 r.; bębny, czyli kotły króla Jana Sobieskiego z pod Wiednia; mundurek napoleoński Zygmunta Krasieńskiego; wreszcie kilkanaście chorągwi i sztandarów polskich, wielka chorągiew grodzieńska z czasów Zygmunta III i sztandary szwoleżerskie z r. 1830.

Wystawa uzbrojeń polskich przenosi nas w przeszłość, pełną błysków wielkiego bohaterstwa i wiekopomnej sławy narodowej. W tych niemych pamiątkach ubiegłych stuleci żyje dusza całego ciągu pokoleń, co krwią i bliźną służyły ojczyźnie. Od bitewnych pól Grunwaldu, od pobojuwisk chocimskich, podhajeckich i beresteckich, od Wiednia, Somosierry, Raszyna i Lipska wieje mocarny duch przeszłości, jawi się, jak wizja promienna, dawne życie pradziadów, od którego tak już jesteśmy dalecy, a tak jeszcze bliżcy. Widok tych drogich nam zabytków obudzi niejedno żywsze serc drgnienie, niejedną tęgę rozrzewnienia wyściśnie... Na tem polega doniosłość pedagogiczna i społeczna wystawy.

H. M.



Dawała znać spojrzeniami i uśmiechami Rokszyckiemu, że przyszła tu dla niego...

K. GORSKI

Budzisz nadął się zazdrośnie.

— No, no... Bywałem już w takich związkach; bywałem i w naradach wodzów... Powiedz raczej, czyś poznał tych nowych panów Zadzierajtys i Krzykalunas?

Rokszycki odpowiedział bez uśmiechu:

— W innych miejscach spotkałem i takich. Niewiele warci, nieliczni i sami kompromitują swoją sprawę. Mówię o skrajnych nacjonalistach litewskich. Trzeba ich odróżnić od szczerych ludowców, dużo sympatyczniejszych.

— To już pozwól, że ja ocenię—odezwał się Budzisz, wznosząc dłoń delikatnie.—Ale kogóż naprzykład mi zacytujesz?

— Poznałem różnych: Miłaknisa, Ciecierowicza...

— Ciecierowicz?... poczekaj! może krewny pani Hieronimowej z Wiszun?

— Zdaje się, że tak. Ale inny typ, szorstki, ponury, małomówny. Mól książkowy, chociaż znać po nim braki pierwotnego wykształcenia. I zakochany w mowie litewskiej, w pieśniach gminnych, w cmentarzykach pogańskich, wreszcie w śrubowaniu kultury litewskiej do wysokości potrzeb nowożytnych.

— Więc i cóż z tego? Za co ja go mam kochać, naprzykład?

— Nie polecam go wujowi specjalnie, ale mnie się podobał ze swej szczerości i uczciwości w badaniach. Nie prześlepia umyślnie, jak inni, ani znaczenia, ani pomników polskiej kultury na Litwie; nie lekceważy Unii w przeszłości, ani w przyszłości. Gniewa się tylko, że Litwa taka, jak dziś jest, nie wyrosła cała, jednolita ze swoich przedhistorycznych soków. Cóż na to poradzić? są takie oryginały.

— Ty ich nazywasz oryginałami, Kaziu? Ja mówię, że to są elementy rozkładowe.

— O innychbym to powiedział, ale nie o tym pocziwym Ciecierowiczu. To nie spekulant polityczny, ani podżegacz do nienawiści plemiennej, ani burzyciel pożytecznych i trwałych urządzeń. To jest taki sobie pan, który umyślił pruć nici z pokrzywy. Bo można i z pokrzywy. Oczywiście, lepiej ze lnu, albo z konopi, ale, dodawszy pokrzywę, będzie więcej przędzy.

— Jak zaczną uprawiać pokrzywę, zabierze za dużo miejsca na ziemi, dobrodziejmo mój.

— Tu ma wuj znowu słuszność. Trudno jednak komuś zabronić siać pokrzywę we własnym ogrodzie. Ciecierowicz próbuje, czy z niej nie dobędzie takiego włókna, że mu da przędzę zadawalającą.

— Te, te, te! wy wszyscy, Rokszyccy, macie jakiś pęd do filozofowania. I tak kwestyę obrócić, i tak jeszcze. A działacz wie z góry, dokąd idzie, spycha cudze kwesty z drogi i rusza do swojego celu. Tak, dobrodziejmo mój!

— Cóż wuj tedy zrobi z tolerancją cudzych przekonań?

— Ale nie zawracaj mi głowy tą swoją tolerancją! Mam ją w pięcie. Nikt nie toleruje oprócz swoich własnych przekonań. Jakbym zaczął tolerować, a mizdrzyć się do przeciwników, nicby ze mnie wkrótce nie pozostało.

— To wuj chce stosować system biurokracji, system przemocy?

— Ale gdzie znowu! Nie przemocą—wymową, przekonaniem, promieniowaniem...

— To wolno. Tylko ja byłbym zdania, że między pokrewnymi szczepami na jednej ziemi najprzód należy pracować nad zbliżeniem się, a potem nad porozumieniem z wzajemnymi ustępstwami. Najgorsza rzecz—walczyć, nie znając się.

— Poznać ich nie zaszkodzi, ale to chyba na jutro? Dziś już za późno.

— Jutro zapoznam wuja, z kim zechce, z Miłaknisem, z Ciecierowiczem...

— Doskonale.—A dzisiaj cóż? pić będziemy herbatę? Nie lubię wogóle tej trawy, a już w podróży mam do niej szczególniejszą awersję.

— Niech wuj każe dać piwa.

— Piwa, powiadasz? Tak na noc? I w numerze hotelowym... nie w stylu, dobrodziejmo mój. Moznaby jeszcze dzisiaj kogoś zobaczyć. Czy Fedkowicz jest w mieście?

— Jest—i dzisiaj go widziałem. Ale wieczorami przepada u jakiejś tam damy.

— U Masi—wiem. Assernhof mi opowiedział.—A Pasterkowski jest?

— Musi być. Co nam po nim?

— Miał mi o czemś potrzebnym dowiedzieć się. No i zawsze jakaś kompania...

Kazimierz teraz rozśmiał się na dobre:

— Birbant z wuja! Nie wiedziałem nawet, że taki jeszcze... Ledwie powrócił z podróży, jużby do nowej kompanii.

Budzisz gładził ręką czuprynę i tłómaczył się pocziwie, utraciwszy całą swą powagę wobec siostrzeńca.

— Birbant—nie. Ale lubię, przyznam się, ruch, miganie ludzi przed oczyma. Od dawna przywykłem być w tłumie, od paru lat—i ponad tłumem. I nawet gdy nie chodzi o jakieś działanie, lubię—wiesz?—taki naokoło gwar, brzęk.—

— To chodźmy do jakiej knajpy—rzekł Kazimierz.—Jeszcze otwarte.

— Chodźmy—odrzekł Budzisz rażnym echem.—Mam ci do powiedzenia powtórna moją wizytę w Wiszunach i jeszcze parę potrzebnych rzeczy, które powiedziałem w Rarogach na wyjeździe. Chodźmy.

— Ale dokąd? Do Żorża, czy do Europy? Może do Klubu szlacheckiego, tam napewno znajdziemy znajomych.

— Jest tu jakiś ogród Szumana—zaproponował Budzisz nieśmiało.

— To tingel, kabaret. Chce wuj tam pójść? Mnie wszystko jedno.

Gdy się tak namyślali nad wyborem lokalu, służący oddał Rokszyckiemu list, który on schwycił pośpiesznie. Ale list był, niestety, z miasta.

— Od kogo to?

— Nie wiem, panie. Po południu oddany.

List był na kolorowym papierze, mocno zaperfumowany. Kazimierz zmarszczył się, czytając, spoglądał na podpis, znowu zaczął czytać i uśmiechać się nieco pogardliwie.

— To akurat dla wuja na dzisiaj.

— Dla mnie? Pokaż!

— Píše po niemiecku jakaś „Mitzi”, że mnie kocha...

— Więc cóż tu dla mnie?

— Odstępuję wujowi całą tę awanturę.

— No, tak się mówi... A jak ta Mitzi wygląda?

— Nie wiem. Pierwszy raz o niej słyszę.

— Więc o czym tu gadać?—rzekł pan Apolinary z pewnym rozdrażnieniem.—Nie wiesz, kto, gdzie, to i ja nie wiem.

— Owszem, wiem *gdzie*. Píše, że będzie u Szumana o godzinie jedenastej, a poznać da przez dwie żółte róże przy staniku.

Pan Apolinary spojrział na zegarek:

— Już dawno po północy.

— Phi... pewno tam jeszcze siedzi.

— To... możnaby zobaczyć—odezwał się Apolinary niestanowczo.

— Niech wuj idzie zobaczyć.

— Jakto? sam? Tu już cię nie poznaję, Kaziu. Takim znowu niewiniątkiem nie jesteś—wiem to dokumentnie. Jeżeli chcesz mnie wystawiać na śmieszność, żebym sam szedł na daną tobie schadzke, to pal dyabli twoją ofertę!

Kazimierz znalazł się w tej rozterce z samym sobą, w którą tak często popada młody mężczyzna. Myśl o kolacyi i tym podobnych rozrywkach z ową Mitzi kłóciła się w nim z uczuciami wyższymi i drogiemi. Ale uciekanie od tych uciech, stwierdzenie publiczne wstrzemięźliwości lub ukrytego sentymentalizmu wydało mu się postępowaniem dziecinnym i śmiesznym. W tych wypadkach mężczyzna dobywa z kieszeni stary i podejrany argument: tamte uczucia są święte, a to... to jest nic—prostu szklanka wina, z tamtymi niema nic wspólnego. I gnuśnie ulega pospolitości.

— Jeżeli wuj chce, chodźmy.

— To rozumiem. A gdyby przyszło do jakiej dłuższej rozmowy, kolacyjki, coś tego, wtedy już—męska solidarność: Tekli o tem ani dudu, Kaziu, a ja też oczywiście o tobie—nikomu.

Szli przez ulicę, Budzisz gracko, z głową zadartą, wywijając łaską; Rokszycki bez efektu, jakby wstydliwie.

U Szumana przy rozrzuconych po sali stolikach i w tak zwanych łóżach było peł-

no ludzi, a między nimi i paru znajomych, na szczęście nie Pasterkowski, któryby się przyczepił nieodłącznie. Znajomi Litwini, delikatniejsi, ograniczyli się na ukłonach zdaleka. Jednak Kazimierz nierad był z obecności Fedkowicza, który od swego dość liczego towarzystwa wyrwał się przyjaznymi spojrzeniami ku wchodzącym koroniarzom.

Apolinary i Kazimierz, usiadłszy przy osobnym stole, mało zwracali uwagi na jakieś popisy akrobatyczne, odbywające się na scenie, ale czynili przegląd kobiet, których sporo było na sali. Wkrótce zauważyli dwie umówione róże przy staniku jednej z najlepiej ubranych. Siedziała z towarzyszką, cała w białych piórach, teatralna, ale estetyczna, i niedwuznacznie dawała znać spojrzeniami i uśmiechami Rokszyckiemu, że przyszła tu dla niego. Wielka, modnie piękna, zajmowała się bez ustanku swą toaletą: dotykała pukli włosów, misternie ułożonych, igrała z węzłem piór strusich, rozkładając go rozmaicie około szyi i na ramionach, przeglądała się w ręcznym lusterku. Niby biały paw, roztaczający swą świetność z uroczą powagą.

— Tutaj niepodobieństwo przysiąść się do niej—rzekł Kazimierz.—Siedzi, jak na wystawie.

— Niepodobieństwo—powtórzył załosnie pan Apolinary.

Zrozumiała to i owa pani. Po kwadransie niemych umizgów powstała i wolnym, pociągającym za sobą pochodem skierowała się ku gabinetom restauracyjnym.

— Mądra osoba—rzekł Budzisz.

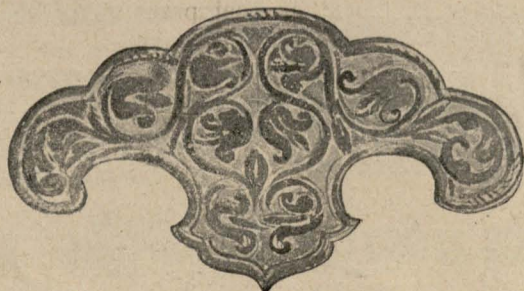
— Niewątpliwie mądra—odpowiedział Kazimierz.—A my, czy będziemy mądrzy, pozostając tutaj, czy...

Pan Apolinary już powstał i wyrwał się w stronę gabinetów. W tej chwili Fedkowicz tam podążył i od drzwi kiwał znacząco na Budzisz i Rokszyckiego. Męska solidarność i tężyzna zgromadziła wkrótce trzech znajomych w korytarzu między gabinetami, gdzie zastano Mitzi, zapytującą oberkelnera, czy wolny wielki numer drugi. Fedkowicz przywitał się z nią, jak dobry znajomy, potem zwrócił się do pana Apolinarego, któremu oczy świeciły niepohamowaną ciekawością:

— Chcesz pan, zdaje się, poznać naszą gościnną primadonnę. Nic łatwiejszego, panie łaskawy.

Rzeczywiście prezentacja, przejście do wielkiego gabinetu, usadowienie się w nim dwóch dam i trzech mężczyzn—poszły szybko i gładko, jak z góry ukartowana zmowa.

Panna Mitzi, w wybornem porozumieniu z oberkelnerem, zamówiła dla siebie



kuropatwę duszoną w winie, okazując sposób jej przyprawiania białymi palcami, zbyt obciążonymi seryą jaskrawych pierścionków. Jej towarzyska Klärchen, Niemka z Rygi, mniej okazała i mniej wymagająca, oświadczyła, że, cokolwiek jej dadzą, będzie jadła; zapytywana gościnnie przez pana Apolinarego, zdecydowała się na wołowinę. Pan Apolinary kazał podać dwie butelki szampana.

— *Fon welchem Lande zy zynd, Frojlain?*—zapytał Budzisz.

Panna Mitzi odpowiedziała, że jest Wiedenką, że mówi po francusku, że rozumie i po polsku, że zna różnych polskich hrabiów, którzy są prawdziwymi gentlemanami i „*fesche Kerl's*”. Mówiła swobodnie, poczuwając się do obowiązku czarowania ciągle swą osobą, co jej zresztą łatwo przychodziło, gdyż była pięknie rozrośniętym okazem południowo-germańskiej samicy. Banalność zaś konwersacyi jest niezbędna w gabinecie; inne rozmowy dźwięczą tu fałszywie.

O godzinie czwartej po północy znajdowały się w gabinecie już tylko cztery głowy, dwie męskie i dwie kobiece, zbliżone do siebie i rozprawiające babilońsko wielojęzyczną gwarą. Rokszycki uciekł chyłkiem, ku niezadowoleniu Mitzi, która straciła wiele spojrzeń i zabiegów dla okazania mu swej skłonności. Ale, widząc, że Budzisz każe podawać, co tylko komu przyjdzie do głowy, że przytem, chociaż starszy, jest żywiołowo wesoły i zabawny, zwróciła do niego wszystkie swe atencye, gdyż Fedkowicza znała już, jako osobę szanowaną w mieście i u Szumana, ale nie posiadającą wartości bezpośredniej.

Penu Apolinaremu świat się wydawał coraz młodszym i pan Litawor dowcipniejszym, a już Mitzi—zjawiskiem rzeczywiście olśniewającym.

— I to w Wilnie, panie Litaworze! no, no! dobrze się tu bawicie.

— A cóż, jak pan widzisz, panie Apolinary.

— I śpiewa, mówisz pan?—*Singen Sie Etwas, liebes Fräulein!*

Mitzi zaśpiewała, jak słowik.

— Nie widziałeś pan jeszcze, jak ona tańczy. Osobliwość!

Mitzi naszkicowała taniec solowy—niczem Isadora Duncan.

Przyszedł wreszcie czas opuszczenia restauracyi prawie pustej. Kelnerzy spali, siedząc, na korytarzach. Pan Apolinary sprowadził powóz dla pań, które prosiły, aby je panowie odwieźli do bram ich domów. Ale Fedkowicz nie zgadzał się bezwarunkowo wsiąść do powozu i zwierzył się na ucho Budziszowi, że, gdyby go kto zobaczył, mógłby się narazić na gniew swojej Masi.

— A cóż ja dopiero, Litaworze dobrodzieju? Przecie żonaty jestem.

— No, żona daleko. Dobranoc—dobranoc...

Pan Apolinary, nieustraszony w żadnym przedsięwzięciu, wsunął się szybko do powozu, cudnie zaperfumowanego we wnętrzu.

STEFANIA PODHORSKA-OKOŁÓW:

WIOSNA IZYDY.

...I stało się pewnego ranka, po ustąpieniu wód nilowych, że obudziła się Izyda w szacie zielonej runi zbóż i pokraśniałej tęczą anemonów. Stało się to tak szybko, i tchnienie tak rzeźwe wiało od gór tebańskich, że nawet ona, święta ziemia egipska, w której oczach drzemie tajemnica, uśmiechnęła się tym uśmiechem dnia radosnego, co nie postaje nigdy na ustach bogów i ludzi zmarłych, na ustach, które „wiedzą”. Zaczem, dzwignawszy się na złocistym wezgłowie pustyni, jęła smukłymi palcami muskać pieszczotliwie błękitną wstęgę Nilu, który spływał jej do stóp, jak wąż, poskromiony na chwilę, uległy i łaszący się całym urokiem i perfidyą gadu, któremu nigdy dowierzać nie można...

Za jego dotknięciem dreszcz przebiegł ciało bogini, i nieokreślone pragnienie zbudziło się w jej duszy, skazanej na nieruchomą łaskawość i wieczne Piękno bezczynnu.

Nagłym ruchem poprawiła opaskę z białej wełny, otaczającą jej skronie, i skinieniem dłoni, nieprzywykłej do prac rasy wyklętej, przywołała ku sobie Wiosnę.

Dziewczę, otulone różowo-złotą mgłą jutrzeńki, przybiegło natychmiast po falach powietrznych, sterując tęczowemi skrzydłami ważki, i podniosło na boginią oczy koloru fijołków, figlarne razem i zadumane.

— Przystąp bliżej—rzekła bogini.—Lubię na ciebie patrzeć, lubię, kiedy mnie wieńczysz kwiatami. Chciałabym, abys została mi siostrą i nie opuszczała mnie nigdy. Skąd przychodzisz, dziewczeczko? Ty nie jesteś z tego kraju. Niepodobnaś do naszych ludzi, ani do sióstr moich i braci, ciemnych, brunatnych bóstw. Biała jesteś i cudna, jak kwiat lotosu. Cała jesteś, jak dźwięk fletu i jak krzyk ibisa na mokradłach o zachodzie i jak śpiew scytyjskiego niewolnika. Żrenice twe mają barwę kwiatu, który mi się śni w nocie deszczowe, a któremu nie daję żyć płomienny Ozyrys... Przybywasz na tak krótko... Mówią o tobie, że przychodzisz z puszczy libijskiej, a giniesz w błotach Deltę Nilowej. Co się z tobą dzieje przez cały rok? Może, piękna i gibka, stajesz się łupem mężów miedzianych, co niegdyś przyszli z północy nieść pomoc jednemu ze sług moich, których ludzie zwą faraonami?... A może kupcy fenicy rozkładają ci namiot na pokładzie barki stuwiosłowej i niosą cię, cudną i zwycięską, za słupy Herkulesa, gdzie się świat kończy i tylko jedno Fatum nie umiera? O Wiosno! Czemu w ruchach twych jest pośpiech, a w twarzy zamyślenie? Nie odchodź jeszcze...

— O pani! pozwól mi odejść. Czas na mnie. Oto dałam ci szatę ze szmaragdów, usiałam cię klejnotami kwieciami. Oto zaspokojon jest twój głód wiosenny, święta ziemo egipska, ja idę tam, kędy mnie wzywa jęk człowieka.

Bogini uniosła boskie brwi z wyrazem podziwu.

— Jęk człowieka?—spytała ciekawie.—To musi być niezwykła rzecz. Kapłani moi strzegą mię tak pilnie, że tylko dym kadzidel i echa jakiegoś dochodzą mię stamtąd. Pójdę z tobą. Chcę widzieć ludzki ból i ludzkie przeznaczenie.

Wiosna cofnęła się o krok z podziwu i rzekła zwolna, z zagadkowym uśmiechem:

— Nie czyn tego, pani! Ja idę do ludzi, a widok ich nawet bóstwom odbiera spokój i pogodę. A bogowie muszą być szczęśliwi i w szczęście bogaci, to jest ich święty obowiązek. Do kogóżby w przeciwnym razie zwracali się ludzie? Czemże stałaby się nadzieja?

— Prawem bogów jest szczęście w rozpaczy!—dumnie odpowiedziała Izyda.—Prowadź mię!

Dziewczę nie znalazło odpowiedzi i posłusznie zawiadło bogini w odludny zakątek Egiptu, gdzie ostatnie gałęzie kanałów nilowych rozwidlały się w w sieć wązkich skrawków błękitu, wrzynających się w brunatne podłoże gliniastej roli.

Na jednym z takich poletkach stała dziewczyna, po kolana zagrzęzła w rodzajnym mule nilowym. Sadziła kukurydzę, a choć ziemia była wilgotna po świeżym wylewie, każde ziarno skrapiała łzami.

Ciasna płachta w białe i niebieskie pasy otulała szczerze jej ciało, wyschłe, jak ciało mumii, ukazując tylko ręce i szyję, spalone na czarno od słońca.

Wiosna lekko dotknęła jej ramienia. Dziewczyna zdziwiona upuściła motykę i uniosła w górę twarz, zalaną łzami. Z pod białej mycki egipskiej, krępującej włosy, dwoje oczu złocistych i podługnych, jak migdały, a głębokich, jak jezioro Moeris, błysnęło nieufnie razem i groźnie.

Ale na widok przybyłych, pod którymi nie ugięło się nawet grzązkie błoto nilowe, wpadła w zachwyt i przerażenie. Zapominając o kukurydzy, która gradem sypnęła się jej z płachty, rzuciła się twarzą na ziemię, w lepki ił, szeroko rozkładając namulone ręce, aby nie powalać cudnej szaty bogini.

— O pani!—jęczała ustami pełnymi ziemi.—Ocal go, wróć mi go pani, ty, któraś jest radością i błogostawieństwem! On wiernie składał przepisane ofiary; on nigdy nie zdeptał świętego chrząszcza... on przykładnie goił sobie brwi po zgonie Apisa... Ocal go pani i wyrwij z pośród nieprzyjaciół! On walczy w Nubii. Jest silny i mężny, jak lew, żaden wojownik mu nie dorówna. Ja wiem, że on nie zginie, że on zginąć nie może, ale Nubijczycy mają zatrute strzały... Ja wiem, że on nie da się wziąć żywcem w niewolę, ale, gdyby go wzięli podstępem lub we śnie, całe pół drachmy kosztować będzie jego wykup, a ja nie mam nic i, choćbym pracowała całe życie, nie zdołam nigdy go wykupić, a on tymczasem umrze... Nie, nie, ja wiem, że on umrzeć nie może, ale dzisiaj, o pani, miałam zły sen. Wielki skorpion zasłonił oblicze Ozyrysa, tak że obudziłam się w ciemności. A to jest zły znak... Śmierć krąży koło niego... Śmierć jest na jego obliczu! O pani! nie daj go śmierci!

Zielone żrenice bogini, senne, jak dwa skarabeusze, pilnujące zmarłych w mauzoleach piramid, rozszerzyły się gwałtownie na błękitnych białkach, wyciętych w kształt migdała.

— Któż to jest śmierć?—spytała Wiosny.

— Ty nie możesz nic o niej wiedzieć, pani! Jesteś nieśmiertelna—odpowiedziała Wiosna z dworskim ukłonem, ale tyle było tajonej ironii w jej głosie, że brązowe czoło bogini ściągnęło się pod wełnianą opaską.

— Wstań!—rzekła ostro do dziewczyny.—Widzę, że drogi ci jest ten, za którym błagasz. Ale, jeżeli życie jego potrzebne jest

mnie, świętej ziemi egipskiej? Jeżeli zgonem swym ocali młodość syna faraonowego, który jest piękny i mądry, jak Ozyrys, i jest nadzieją ludu egipskiego? Czyż nie lepiej, ażeby zginął w piaskach Nubii ten twój, sierota nieznan, którego rodziców dawno już rozszarpały szakale, a zamiast niego i bez niego cała armia wróciła w tryumfie i żadna egipska matka nie opłakiwała syna? Odpowiedz!

Dziewczyna porwała się z ziemi, jak błyskawica. Spojrzała ponuro. Z półotwartych ust zęby błysnęły, jak u wilczycy.

— Niech wszyscy zginą, byle on ocala!—rzuciła krótko, ale tyle było głuchego wyzwania w tych słowach, zdławionych rozpaczą, że Izyda drgnęła i brwi jej zbiegły się gwałtownie, jak cięciwy łuków napiętych. Z pod powiek, opadłych nagle, zwężone gniewem żrenice zapaliły się, jak ostrza sztyletów.

— Cóż ośmiela tę dziewczkę, aby miotała bluźnierstwa?

— Miłość...—szepnęła Wiosna.

Zwarte łuki brwi rozplynęły się zwolna w cichem zamyśleniu. Na dnie żrenic otworzyła się cicha toń, głębia niezmierzonej Tajemnicy...

— Cóż jest Miłość?—spytała tak cicho, jakby się bała spłoszyć tę rzecz cudowną, tego ptaka, który uskrzydlił niewolnicę.

Fijołkowe oczy podniosły się na nią z wyrazem zdziwienia i bólu.

— O pani! tyżeś to wyrzekła: Coż jest Miłość? Serce tylko dać może odpowiedź na to pytanie. Azali bogowie egipscy nie mają serca?... O pani! Czas na mnie. Skrzydła moje już wypoczęte i wzywają mnie ku podróży. Lekki wiatr pociąga z pustyni i niesie mi woń aloesu, woń śmierci... Jak duszno w tej krainie! Nie mogę tu żyć długo. Śpieszno mi do Grecji. Tam bogowie umieją kochać, a ludzie umierać. Stamtąd wołają mnie wszystkie dziewice ateńskie i pasterze Arkadyi. Bukowe lasy na stokach Idy szumią żałośnie. Alcybiades chce fijołków do wieńca. Niecierpliwą się godownicy. Muszę zapleść gałąź rozkwitłej tarniny na Termopilach i obсыпать płatkami róży wezgłowie umierającego Peryklesa. Wasze słońce mnie zabija i oślepia. Mnie trzeba różowych skał i gajów myrtowych i białych marmurów i ludzi jasnego czoła. Ja jestem wiosna! Tęskni za mną siostra moja Psyche o boskim uśmiechu i brat mój Eros, co hartuje strzały swoje w złotodajnym potoku snów. Czeka mnie Piastunka moja, co kołysała mnie w dniach dzieciństwa, i ukołysze mnie na cichy sen i prątkiem lili zamknie mi oczy... Pójdziemy wszyscy czworo ścieżką w gaju laurowym i pozdrawiać będziemy podróżnych. A kto powita Wiosnę sercem czystym, ten poślubi Erosa i Psychę, a kto ominie Miłość i Duszę na drodze żywota swego, ten poślubion jest Śmierci i podobien się stanie Synowi Cieniów.

Tak mówiła Wiosna, a głos jej, słodki, jak dźwięk fletu, cichnął w miarę, jak oddalała się od Izydy. I stało się, że, kiedy skonał w przestrzeni, pierś bogini podniosła się długim i głębokim, jak morze, westchnieniem,

Sama jedna w obliczu gór tebańskich, co zapalały się już ognistą łuną zachodu i z blade-złoty zwolna jęły nasiąkać barwą szafrową, święta ziemia egipska poczuła na skroni znoyny oddech lata i leniwie spuściła się na wezgłowie pustyni. A do stóp jej spłynął pokorny Nil, jak wąż błękitny, tajemniczy, uległy, wąż, któremu nigdy dowierzać nie można.

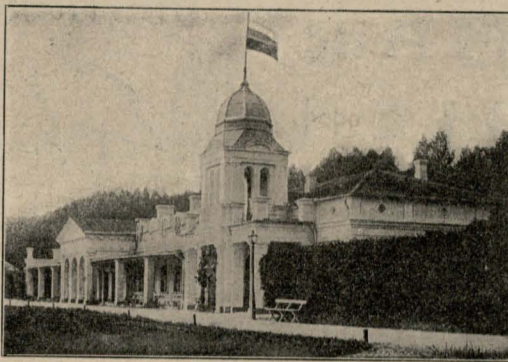


NAŁĘCZÓW.

W artykule poprzednim (patrz Nr 22 *Tygodnika Ilustrowanego*) mówiliśmy o Nałęczowie, jako o letnisku. Obecnie wskażemy czytelnikom środki lecznicze, jakimi rozporządza tenże zakład, otwarty dla pacjentów przez cały rok.

Zaznamy przede wszystkim, iż woda żelazista Nałęczowska (węglan żelaza w ilości 0,03 gr. w 1 litrze) jest podobna do Spaa i Reinertz, używa się do picia i do kąpieli, czerpana wprost ze źródeł, dzięki czemu posiada dość znaczny stopień radioaktywności, jak to zakomunikowano publicznie na posiedzeniu Tow. higienicznego przez badacza, który robił te próby w ostatnich czasach; kąpiele są czynne w lecie.

Kąpiele borowinowe (błotne), podobne do francusko-badzkich i krynickich, czynne są w lecie. Dalej wymienimy: *hydroterapię* (wodolecznictwo), stosowaną pod kierunkiem lekarskim przez wyszkoloną służbę kąpielową; w roku bieżącym zaprowa-



Nałęczów. Łazienki.

zione są najnowsze urządzenia *lecznicze elektryczne*, jak *kąpiele świetlne*, *selenoid d'Arsonvala*, *kąpiele 4 komorowe*, *masaż wibracyjny*, prócz dawniej już stosowanych zwykłych metod elektryczności. Dalej stosują się: *leczenie gorącym powie-*

trzem, kąpiele igliwiowe i mineralne sztuczne, gimnastyka lecznicza (metoda Frenkla dla leczenia tabesu), czynna cały rok. W lecie prócz tego *leżalnia* na świeżym powietrzu. W leżalni specjalnej (kuracya Weir Mitchela, leczenie blednicy), *kąpiele powietrzne i słoneczne* (metoda hartowania) wreszcie wszelkie *wody mineralne, kefir, serwatka, poziomki, owoce, lactobacillina* i t. d.

Własna kuchnia pod nadzorem lekarskim pozwala na przeprowadzenie wszelkich kuracyi dietetycznych: stół normalny, jarski, półjarski, dyeta tuczająca, antydyabetyczna i mleczna ściśta (napoje spirytusowe są wyłączone).

Zanim podamy wskazania dolegliwości, nadających się do leczenia w Nałęczowie, podajemy na tem miejscu wskazówki co do przejazdu do tej miejscowości. Nałęczów jest położony o pięć wiorst od stacyi kolei Nadwiślańskiej tegoż nazwiska, pięć godzin od Warszawy i godzinę od Lublina.

NADESŁANE.

Wody mineralne naturalne

świeżego czerpania nadeszły i tak je poleca

E. Filleborn Apteka

Marszałkowska 87
róg Wspólnej
Telefon 14-79.



Surga

Dostać można wszędzie.

KALODONT

NIEZBĘDNY

KREM DO ZĘBÓW

zbadany przez urzędy lekarskie.

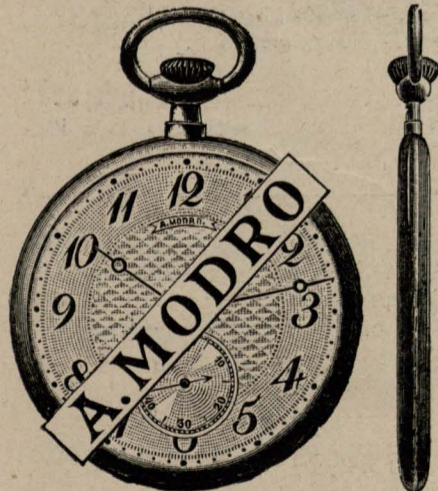
(Wiedeń 3 czerwca 1887 r. i Paryż 3 kwietnia 1890 r.). Przy użyciu zęby pozostają czyste, białe i zdrowe.

KSIĘGARNIA FR. RACZKOWSKIEGO W LUBLINIE, Krak.-Przedmieście 36
przeszła na własność GEBETHNERA i WOLFFA.

HENRYK MICHAUX
LEKARZ DENTYSTA

Warszawa, Foksal Nr 15. Telefon 69-80.

PATKOWSKIE ORYGINALNE, B. PŁASKIE
I W BRANSOLETACH



BUDZIKI KIESZONKOWE NIEZBĘDNE DLA LUDZI PUNKTUALNYCH, TOWAR PIĘKNY SOLIDNY
GWARANTOWANY.
PIERWSZE ŹRÓDŁO! CENY FABRYCZNE.

Warszawa, Marszałkowska 151.

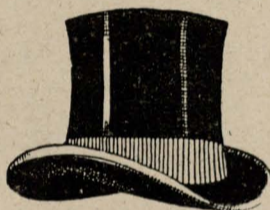


NESTLÉ

MACZKA MLECZNA

IDEALNY POKARM

dla niemowląt i dla dorosłych,
dotkniętych chorobą żołądka.



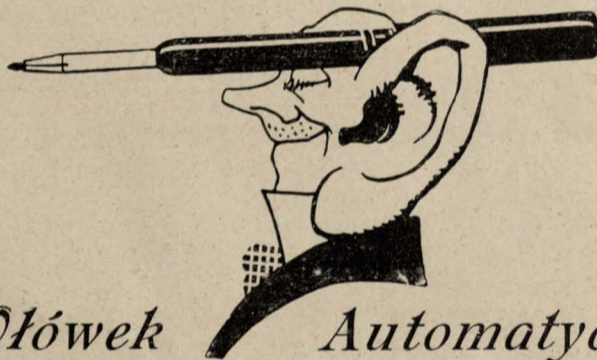
BIELIZNĘ MĘSKĄ

białą i kolorową z c. k. nadw. fabr.

V. Suppaucic, poleca

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

W KRAKOWIE, ULICA SŁAWKOWSKA I. 3.



Ołówek Automatyczny

Penkala

WYRÓB KROACKIEJ FABRYKI W ZAGRZEBIU—jest wynalazkiem nadzwyczaj ciekawym, nie wymaga ani TEMPEROWANIA, ani wykrecania. Ołówki kolorowe niebawale CIENKIE i TRWAŁE. ELEGANCKIE proste i nie do zużycia Do nabycia wszędzie. CENA 50 kop.

Główni reprezentanci na Cesarstwo i Królestwo Dom Handlowy

NACHTLICHT i KAMIENSKI

Warszawa, Tłomackie Nr 1, Telefon 17-71.

OFIARY NA WPISY:

Stefania Królikowska składa rub. 50 dla uczących się w szkole polskiej p. Zofii Matyszek w Warszawie, zamiast wianka na grób zacnej pamięci Józefa Dietrycha.

SALON „ARS”

Kraków, ulica Św. Jana 1 (I piętro).

Nieustająca wystawa dzieł sztuki i sprzedaż obrazów najznakomitszych artystów polskich. Salon otwarty codziennie od 10 do 1 i od 2 do 5.

MAGAZYN KRAWIECKI
SZWAŁBE SACH. SKA
ANGIELSKIE PALTA i GARNITURY
GOTOWE i NA OBSTALUNEK
SENATORSKA 8. TELEFON 67.17.

ZDROWIE niezniszczalne można pozyskać przez ćwiczenia psychofizyczne, opisane w nowym dziele WINCENTEGO LUTOSŁAWSKIEGO p. t. „ROZWOJ POTĘGI WOLI”, wydane nakładem Gebethnera i Wolffa. Cena w oprawie rub. 1.20.

J. WAPIŃSKI MAGAZYN JUBILERSKI

Krakowskie-Przedmieście Nr 19
dom własny

ODPOWIEDZI

I RADY POUFNE DLA PAŃ.

P. Anieli Dz. Poglądy pani są zupełnie słuszne; kosmetyków strzedz się należy, szczególnie tych, które mają niby to posiadać własności uniwersalne. Środek, o który pani zapytuje, jakkolwiek nieszkodliwy, ale i niepomocny, zastąpić go może zwyczajny Goldkrem.

P. W. B. w Rzeszowie. Rzeczywiście, perfumerya Paszkowskiego jest zaopatrzona we wszystkie nowości kosmetyczne. Informacją z całą uprzejmością służymy, przesyłką jednak zająć się nie możemy. Najlepiej udać się wprost do źródła: Marszałkowska 109. O ile nam wiadomo, firma ta ma zastępstwo we Lwowie, ze względu więc na cło, lepiej stamtąd sprowadzić. Adresu nie wiemy.

Zyczliwej. Nie będziemy spierać się z panią, że dopiero od mydeł angielskich cera się wygładziła, ale to nie zasługa kraju, z którego wyrób pochodzi, lecz samego gatunku mydła. Angielskie, francuskie, czy krajowe mydło - wtedy tylko nie zaszkodzi wrażliwej skórze, jeżeli będzie *neutralne*, czyli pozbawione części alkalicznych i kwasów tłuszczowych. Mydło takie, odpowiadające ścisłym wymaganiom higieny, wyrabia Karpiński. Adres zbyt daleki; dostanie w każdej pierwszorzędnej perfumeryi.

P. Karoline. Przeciwnie, piegi, wbrew mniemaniu pani, usuwać się dadzą, lecz trzeba cokolwiek cierpliwości. Niema środka, któryby w parę dni tę plagę z twarzy usunął. Wszelkie Metamorfozy, o które pani zapytuje, są zwykłe za ostre i sprowadzają, jak to miało miejsce u pani, zaognienie. Radzimy *Lanol Klimeckiego*, który ma kilka numerów stopniowo silniejszych. Zacząć od słabszego. Stanowczy skutek.

Zofii G. Przysłowie, przytoczone przez panią: „Wielu powołanych, mało wybranych”, w tym razie doskonale zastosowane. Prawdziwie, że w Warszawie co parę domów, to fabryka gorsetów, lecz po większej części gorset z takiej przeciętnej pracowni psuje figurę, zamiast ją upiększać. Prawdziwie artystyczne gorsety tworzy pracownia pod firmą *Aniela* przy ulicy Marszałkowskiej 91, którą pani polecamy.

P. Maryi. Oj, to prawda że lepsze zębki swoje własne, choćby niezbyt ładne, niż najpiękniejsze wstawiane. To też chronić je trzeba i pielęgnować starannie. Środków konserwujących wszak nie brak. Jeśli zaś pani pragnie popieścić wytwór krajowy, polecić możemy dobrze już wypróbowany Elixir „*Tymentol*”, wyrób tutejszego Centralnego Laboratorium Chemicznego. Tej samej firmy proszek lub pasta wybiela zęby znakomicie.

P. Wilhelminie. Zmarszczki na twarzy to plaga prawdziwa. Lecz jeśli nie są jeszcze bardzo widoczne, z łatwością usuwa je *Abarid*, wyciąg z cebulek białej Lili. Reprezentacja tego znakomitego środka w perfumeryi „*Perfection*”, Szpitalna 10. *Mercédès.*

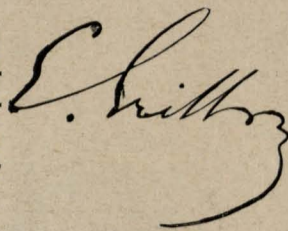
PASTILLES
DE
**TAMAR
INDIEN
GRILLON**

PARIS, 33, RUE DES ARCHIVES.

We wszystkich składach aptecznych i aptekach.

Owoc przeczyszczający
PRZECIWIW
OBSTRUKCYI

Sprzedaje się w pudełkach po 12-cie pastylek i pół-pudełkach po 6 pastylek z podpisem



Najlepsza Pasta do Obuwia
H. Trembińskiego

„INTRYGANT”

żądać
wszędzie



L. MARCHOWIECKI Krak.-Przedmieście 23
(vis à vis pom. Mickiewicza)

Poleca: Skórzaną galanterię, przybory podróżne, ozdobne albumy, obuwie letnie, pudła fornerowe, etc. Wyrób własny, ceny niskie.

DLA PRENUMERATORÓW „TYGODNIKA”

mamy na składzie

Okładki ozdobne DO PÓŁROCZY „TYGODNIKA”

po rub. 1, z przesyłką i opakowaniem rub. 1.35.

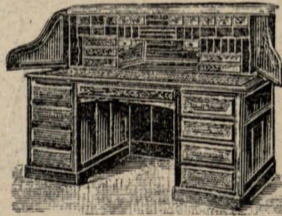
piękne artystyczne tezki

do albumu „*DUCH REWOLUCYONISTA*” A. Kamińskiego

po rub. 2, z przesyłką i opakowaniem 2.60.

Do cyklu „*BOŻY ROK*” Piotra Stachewicza

po rb. 1.50, z przesyłką i opakowaniem rb. 2.



KOMPLETNE

Urządzenia biurowe
KAROL F. FIŚER

Warszawa, Mazowiecka 10.



Dr. JAN KIEŁKIEWICZ powrócił.
Choroby dróg moczowych. Oświetlanie pęcherza i cewki dla celów dyagnostycznych i leczniczych, do 10 rano i od 5-7 p. p. Ul. NOWOGRODZKA 37

Dr JAN LATINIK

ordynuje od maja do października w KARLSBADZIE „Raphael”.

SAGRADA BARBER

wzmacnia żołądek i łagodnie przeczyszcza

**VENUS** puder uznany na wystawach higienicznych jako nieszkodliwy i polecany dla PAŃ jako najlepszy puder krajowy.**AGATOL** proszek, eliksir i pasta do ZĘBÓW o silnym aromacie i własnościach przeciwniepalnych.

Poleca Laboratorium St. GÓRSKIEGO, LESZNO 12, Telefon 52-34. Żądać wszędzie.

Piegi przyszcze, plamy i liszaje usuwa crem **VENUS** idealnie skuteczny środek.

L. Lipiński { Magazyn i Fabryka Wyrobów Jubilerskich Tel. 75-12. }
WIERZBOWA Nr 7 (plac Teatralny) w Warszawie, }

Brylanty, kolorowe kamienie i perły oraz biżuteria złota i srebrna w najnowszych fasonach. Srebro stołowe, gładkie i stylowe. Firma egz. od 1875.

Bracia ŁOPIEŃSCY POLECAJĄ **BRONZY** SALONOWE I KOŚCIELNE MAGAZYN KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE **Nr 15** Tel. 21.90

Redaktor: Dr JÓZEF WOLFF

Wydawcy: GEBETHNER I WOLFF

Redaktor przyjmuje we czwartki i piątki, od godz. 1 do 2.—Rękopisów pomniejszych i materiałów rysunkowych, nadesłanych do redakcji, nie zwraca się

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa.

Księgarnie Gebethnera i Wolffa,

W WARSZAWIE,

Krak.-Przed. 15 Nowosienna 9

pośredniczą

w prenumeracie pism

krajowych i zagranicznych

po cenach redakcyjnych.

UŻYTECZNE, PRAKTYCZNE, TANIE

WITRAŻE

do okien, oraz KALKOMANIE naśladowujące stoje i kolory wszelkich drzew i marmur

MAGAZYN FRANCUSKI (BERGA 8)

KSIĘGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie

poleca:

WYBÓR POEZJI

ARTURA OPPMANA (OR-OTA)

wydanie nowe zmienione i powiększone, z portretem autora.

Cena rb. 1.50, w ozdob. opr. rb. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

LUDWIK SZUFA**KRAWIEC**

KRAKOW TELEFON 671

FORTEPIANY, PIANINA, PIANOŁE
ORGANY, MELODYKONY**GEBETHNER i WOLFF**

Warszawa, Krak.-Przed. 17

KSIĘGARNIA Fr. RACZKOWSKIEGO
LUBLIN, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 36,
p. zesła na własność
GEBETHNERA i WOLFFA.

PATENTY

NA

WYNAŁAZKI

Włodarkiewicz

i Sieklucki

Włodzimierska 16,

Egz. od 1886 r.



Sosnowiec
(gub. Piotr.)
Telefon 258

ADAMA BRANICKIEGO
dawniej
Sternicki i Branicki

Pierwszej w kraju fabryki
owsianych produktów od-
żywczych i kawy słodowej



Popierajcie wytwórczość krajową i kupujcie tylko:
Owsianą kaszę zdrowia, Owsianą mączkę zdrowia,
Owsiane kakao zdrowia, Kawę słodową zdrowia,
Dozwolone przez Warsz. Urz. Lekarski za Nr 6230.

Zdrowe
i posilne

